Nr. 346 | we Lwowie Piątek dnia 14 Grudnia 1894. | Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. gr — do Francji, Anglii, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telef. Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie; jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1 ½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Po sankcji.

Lwów 13. grudnia.

Dziwne doprawdy są uczucia, jakiemi naród ierski przyjął wiadomość o udzieleniu sankcji arszej uchwalonym przez sejm ustawom kolno-politycznym. W obozie liberalnym zrazu zafrapowani, gdyby cudem, a potem dopiero na wybuchnęła radość, jakby po ocaleniu niechybnej śmierci. I jeden i drugi objaw w ej są uzasadnione. W normalnych warunkach kcja ustaw, uchwalonych przez przeważną kszość ciała prawodawczego, jest rzeczą zunie naturalna i nie ma w sobie nic nadzwyjnego, tem bardziej, o ile monarcha wprzód jekty rządowe zaopatrzył sankcję wstępną i ważnił gabinet do ich przedłożenia sejmowi. ecnie jednak rzecz tak naturalną, prostą i r miejącą się samo przez się nie była od pier zej chwili powstania projektów rządowych, aż doby obecnej. Dr. Wekerle, a z nim całe onnictwo liberalne przebyć musieli istną drogę rniową. Walk wielkich i poważnych, zarówno izbie deputowanych, jako też w izbie magnaw było dużo, a nawet w sferach najbardziej inisterjalnych wcale nie byli pewni, żali sankcja stąpi. Pesymizm ogarnął szerokie koła: pra e zwątpiono. Toż nic dziwnego, że pod pierszem wrażeniem wiadomość o udzielonej sankcji narszej stronnictwo liberalne prawie straciło wnowagę umysłową, bo stało się coś, czego się awie już nie spodziewało, że dopiero po chwili lazło dość spokoju dla objawienia głośnej swo j radości. Wierzymy chętnie, że to radość szczera z głębi serca płynąca.

Aby temu uwierzyć, nie potrzeba wcale uznaia dla doniosłości i znaczenia uchwalonych i nkcjonowanych reform. Wystarczy jeno pamięć o tem, czem te ustawy, ze stanowiska polityoznego są dla liberalnego gabinetu dr. Wekergo i popierającej go liberalnej większości sejowej. W reformę tę włożyły i rząd i większość ały swój, co prawda bogaty zasób wiedzy, tantu, inteligencji i siły. Od przyjęcia do skutku ych reform, to znaczy na razie od ich uchwaleia przez obie izby sejmu węgierskiego i od ich a...jonowania zależał ich byt. Gdyby te rermy były padły, bez względu na to, w jakiem tadjum, byłby z niemi padł zapewne także rządzący na Węgrzech liberalizm.

A teraz? Powiedzieliśmy już, że stronnictwo iberalne wszystkie swoje siły intelektualne skoncentrowało około tych reform tak, że dzisiaj, gdy ono się widzi u celu swoich pragnień, mi nowoli odnosi się wrażenie, że ono wyczerpane, że brak mu sił do dalszego życia. To przekonanie istnieje dzisiaj w szerokich warstwach politycznych, bo powszechnem jest także przekonanie, że na Węgrzech panują dzisiaj stosunki nie zdrowe, że jest niemożliwą rzeczą nadal je utrzymać. To też nie chcą sankcji ustaw kościelnopolitycznych uznać za uzdrowienie tych stosunków, bo owa sankcja nie usuwa wcale przyczyn choroby, tkwiących głębiej i gdzieindziej. Namnożyło się w ostatnich zwłaszcza czasach przyczyn dużo, które zachwiały dobry i zaufany stosunek, panujący między koroną, a sferami rządzącemi na Węgrzech, a te przyczyny nadal is...ją. To też mimo sankcji królewskiej pogłoski o wybuchnąć mającem przesileniu, ani na chwilę nie ustawają. Przypuszczają, że niebawem nastąpi dymisja całego gabinetu, albo przynajmniej jego rekonstrukcja po ustąpieniu ministra sprawiedliwości Szilagyi'ego i ministra spraw wewnętrznych Hieronymi'ego.

Ile w tych pogłoskach prawdy, a ile z nich kłaść należy na karb fantazji, gruntującej się z jednej strony na nadziei, z drugiej strony na obawie, tego naturalnie nikt dzisiaj nie jest w stanie skontrolować. Aby jednak mieć przybliżony obraz panującego na Węgrzech usposobienia — niepewności i wyczekiwania, warto zaznaczyć, że mówią tam także o gruntownej zmianie systemu, na jaką się niebawem zanosi. A potrzebę zmiany motywują tem: że coraz groźniej podnoszą się kwestje, które, dzięki akcji, wszczętej przez rząd, zepchnięte zostały na plan dalszy; że nowe formacje partyjne występują na wierzch; że narodowości, dotychczas gnębione i ciemiężone szowinizmem madjarskim, dobijają się uznania; że nędza agrarna rośnie i gotowa się stać niebezpieczeństwem społecznem. By wprowadzić ład w te stosunki, na to Wekerle i jego stronnictwo są za słabi, na to potrzeba zmiany gruntownej, możliwej jedynie przy zmianie systemu. Gdyby ta zmiana nawet teraz nie nastąpiła, wówczas następstwo po Wekerlem, bez względu na to, kto będzie jego reprezentantem i jak się będzie nazywał, będzie jedynie stadjum przejściowem i prowizorycznem, po którem musi nastąpić zmiana zasadnicza. Pojmujemy zatem, że wobec takich stosunków radość stronnictwa liberalnego po sankcji ustaw kościelno-politycznych nie jest zupełną.

Uniwersytety europejskie.

II.

Nadzwyczaj ciekawe a bliżej nas obchodzące dane, znajdujemy w *Academische Revue* odnośnie uniwersytetów w Austrji. Mianowany w r. 1893 po dymisji Gautscha, ministrem oświaty p. Madeyski, b. profesor prawa i rektor uniwersytetu jagiellońskiego, dowiódł już, że jest osobistością bardzo energiczną. Pierwszy rok jego działalności zaznaczył się bardzo ważnemi zmianami w organizacji fakultetów medycznego i prawniczego. Warunki, na jakich według nowej ustawy, będą się odbywać egzamina państwowe i doktorskie, obliczone są na to, aby zabezpieczyć większą trwałość naukowemu wykształceniu i większe znaczenie tytułowi doktora.

Inny szereg rozporządzeń tyczy się zaopatrzenia uniwersytetów austrjackich. w odpowiednie pomocnicze instytucje i laboratorja. W tym celu austrjacka rada państwa udzieliła jeszcze w r. 1892 ministrowi oświaty kredytu do wysokości ośmiu miljonów zł. Do chwili zajęcia stanowiska przez obecnego ministra z kredytu tego korzystano bardzo mało. Dopiero od ministra Madeyskiego oczekują: klinika medyczna uniwersytetu wiedeńskiego, wyższa szkoła techniczna w Wiedniu, wyższa szkoła agronomiczna i uniwersytet w Insbrucku, prędkiego zaradzenia brakom i niedostatkom.

Co się tyczy zakładania nowych uniwersytetów i fakultetów, to dawno uśpione nadzieje obudziły się na nowo przy nowym ministrze. Fakultet medyczny, którego od tak dawna pragnął i domagał się uniwersytet we Lwowie, otwarty został nareszcie uroczyście przez cesarza Franciszka Józefa we wrześniu roku bieżącego i tem samem Polacy otrzymali wielki podarunek.

W innych krajach państwa austrjackiego słychać również ustawiczne domagania się zakładania nowych uniwersytetów. Takiem jest w pierwszej linji żądanie założenia włoskiego uniwersytetu w Tryjeście lub południowym Tyrolu, a dalej drugiego czeskiego uniwersytetu w Bernie lub Ołomuńcu. Jak wiadomo, przy fakultecie jurydycznym uniwersytetu w Insbruku już oddawna istnieją równoległe włoskie katedry z główniejszych przedmiotów. Ci włoscy profesorowie, mianowani przez rząd austrjacki i otrzymujący od niego pensje miewają wykłady po włosku, lecz w egzaminowaniu nie biorą udziału. Niemieccy profesorowie muszą wskutek tego na tyle władać językiem włoskim, aby byli w stanie egzaminować włoskich słuchaczy w ich rodzinnym języku. Znajomość języka jest u niemieckich profesorów zwykle tak niedostateczną, że nie są w stanie nieraz dokładnie zrozumieć odpowiedzi studenta Włocha lub Tyrolczyka i nie im w takim razie nie pozostaje innego do roboty, jak postawienie zadawalniającego stopnia egzaminowanemu studentowi. Włoscy studenci są wobec tego niejako uprzywilejowani, chociaż przyznać trzeba, nie z własnej winy. Studenci niemieccy nie bez podstaw skarżą się na to. Nie można jednakowoż nie uznawać żądania Tyrolczyków, zaludniających trzecią część kraju i nie posiadających ojczystego uniwersytetu.

Agitację za założeniem w Tryeście włoskiego uniwersytetu prowadzono w roku bieżącym w przyspieszonem tempie: walne zgromadzenie związku szkolnego *Lega nazionale*, które się odbyło przy współudziale 27 przedstawicieli włoskich municypjów i 97 korporacyj jak również kongres studentów, który się odbył w sierpniu w południowym Tyrolu, kategorycznie postawiły kwestję założenia uniwersytetu włoskiego.

Rozstrzygnięcie tego jest najprawdopodobniej tylko kwestją czasu. Tak rząd austrjacki jak i opinja publiczna mają widocznie szczery zamiar porzucić dawny upór. Prasa austrjacka prorokuje prędkie urzeczywistnienie się narodowych pragnień włoskich poddanych państwa.

Nie mniejszą też agitację w tym kierunku prowadzą ruchliwi Czesi. Kwestja przywrócenia uniwersytetu w Ołomuńcu z językiem wykładowym czeskim lub też założenia nowego uniwersytetu czeskiego w Bernie — jest nieustannie przedmiotem obrad na większych zebraniach politycznych w czeskich prowincjach Austrji. Na czele tej agitacji stoją w szczególności studenci istniejącego już, a licznego uniwersytetu w Pradze.

Kongres katolików, jaki się odbył w tym roku w Bernie morawskiem, również zajmował się tą agitacją i oświadczył się za koniecznością założenia w Bernie wyższej szkoły technicznej czeskiej. Sądząc po początkowej działalności nowego ministra oświaty, usprawiedliwione żądania poszczególnych narodowości w Austrji, znajdą u niego, w granicach możliwości posłuch i oddźwięk.

Nowy kurs?

Z Warszawy donoszą do *Dzien. Pozn.*: „Nie posiadamy dotychczas żadnych pozytywnych danych, dowodzących zmiany systemu stosowanego względem nas z taką bezwzględnością za rządów zmarłego cara. Mimo to na każdem polu prawie znać pewnej ulżenie, jakoby zapowiedź prądów bardziej umiarkowanych. Przedewszystkiem zaznaczyć wypada, że wszyscy wyżsi urzędnicy, gospodarujący do spółki z Hurką w Królestwie Polskiem, potracili głowy i wyczekują, jaki wiatr zawieje z Petersburga. Zresztą dość uzasadnione panuje mniemanie, że z ustąpieniem Hurki, którego dymisja prawdopodobnie już nadeszła do tej chwili z Petersburga, nastąpi dość radykalna puryfikacja tutejszego personalu urzędniczego; tem więcej, że ukrywany dawniej antagonizm osobisty pomiędzy dygnitarzami, obecnie wybucha ze zdwojoną siłą i po części w dość zabawnych wyraża się kształtach. Tak na wieść, że młody Hurko ma zostać szefem kancelarji jenerał-gubernatora, Medem podał się do dymisji. Tymczasem prośba o nominację młodego Hurki zostaje odrzucona i Bożowskij wraca na dotychczasowe swe stanowisko. Niezwłocznie więc Medem udaje się do Petersburga, aby swą dymisję wstrzymać, zanim dojdzie do rąk cara.

Co do następcy Hurki, skazani jesteśmy wyłącznie na mniej. lub więcej prawdopodobne kombinacje i pogłoski. O kandydaturze jenerała Mussina-Puszkina, którego przed kilkoma jeszcze dniami wymieniano tu powszechnie jako przyszłego jenerał gubernatora, ucichło obecnie w zupełności; a występuje jako nowy pretendent obecny ambasador rosyjski przy dworze berlińskim hr. P. A Szuwałow. Podobno ofiarowano już jenerał gubernatorstwo Szuwałowowi, który jednak waha się dotychczas z przyjęciem tego urzędu, domagając się rozszerzenia atrybucji, a mianowicie przywrócenia dawniejszego namiestnictwa. Wieść o powierzeniu rządów w Królestwie Polskiem jednemu z wielkich książąt, na razie przynajmniej, zdaje się nie mieć najmniejszej podstawy.

Przed kilkoma dniami przystąpiono do odnawiania pałacu Łazienkowskiego. Wywołało to rozmaite kombinacje. Podług jednej wersji zamieszka nowy car na kilka dni w Łazienkach w przejeździe do Darmsztadtu; podług innej osiądzie na stałe w Warszawie wdowa po zmarłym carze i obierze sobie rezydencję w pałacu Łazienkowskim. Rozumie się samo przez się, że chodzić może jedynie o rezydowaniu w lecie; pobyt bowiem w jesieni i w zimie w nisko położonych i wilgotnych Łazienkach jest niemożliwy.

Główny jednak przedmiot zainteresowania się tutejszej publiczności, stanowi w dalszym ciągu deputacja na pogrzeb cara. Opinja co do tej manifestacji lojalizmu jest podzielona. Większość społeczeństwa, gnębionego tak nielitościwie za rządów cara Aleksandra III., potępia stanowczo tę manifestację. Poruszona też myśl urządzenia uczty na cześć powracającej z Petersburga deputacji, spotkała się z energiczną opozycją i została wskutek tego zaniechana. Swoją drogą nie brak poważnych bardzo głosów, zwracających uwagę na bądź co bądź rezultaty praktyczne, osiągnięte przez deputację. Faktem jest bowiem, że w gronie rzekomych reprezentantów naszego obywatelstwa, obok jednostek, spędzających czas swój w klubach rosyjskiej stolicy, znalazły się osobistości, które poważnie traktowały swoje zadanie i z korzystnym skutkiem poinformowały petersburgskie sfery miarodajne o szczegółach systemu stosowanego względem nas przez Hurkę i jego kamarylę. Krążą pogłoski, nie wiadomo, o ile prawdziwe, że otrzymano nawet pewne przyrzeczenia co do zmiany dotychczasowych stosunków w Królestwie Polskiem.

Wogóle, po kilkunastu latach bezustannego prawie przygnębienia, żyjemy obecnie w okresie nadziei. Niewiadomo, czy i o ile spełnią się te nadzieje. W każdym razie dość uzasadnione istnieją widoki, że z ustąpieniem Hurki, uciele-śniającego może najjaskrawiej brutalne rządy zmarłego cara, nawet bez zmiany dotychczasowego systemu, polepszy się cokolwiek położenie ludności Królestwa Polskiego.

W dziennikach zagranicznych spotyka się dość często ze zdaniem, jakoby zmarły car przyczynił się do ukrócenia łapownictwa, szerzącego się w rosyjskich sferach urzędniczych. Zdanie to jest z gruntu fałszywe. Malwersacje, popełniane przez urzędników w dalszym ciągu, są na porządku dziennym. Pomiędzy innemi odkryto prowadzone na wielką skalę nadużycia przy zbieraniu składek na budowę cerkwi na placu Saskim w Warszawie. Zarząd odnośnych funduszów pozostawał wyłącznie w rękach władz cywilnych. Popi więc, którzy nie otrzymali żadnego udziału w tym łupie, domagają się obecnie od władz cywilnych publicznego złożenia rachunków ze składek.

Proces Cebinacza.

Po odczytaniu aktu oskarżenia znanego naszym czytelnikom w głównej osnowie — przystąpiono d. 10. bm. do przesłuchania głównego oskarżonego.

Michał Cebinacz oświadcza, że do zeznań w śledztwie poczynionych nie ma nic dodać. Na podstawie swych tradycyj rodzinnych należy on do stronników rodu Karageorgewiczów i dla tego razem z współoskarżonymi uknuł spisek, mający na celu zmianę dynastji. O tej sprawie, opowiada, nieraz mówiliśmy, ale do obmyślenia pewnego stałego planu nie przyszło. Nie mieliśmy też ani pieniędzy, ani broni.

Przewodniczący Radivojevic: Czy prócz współobwinionych należał kto jeszcze do spisku?

Cebinacz: Nie chcę nikogo więcej narazić na to, by stanął przed kratkami sądowemi i nikogo też więcej nie wymienię. Byłbym i stojących tu nie wydał, gdyby mnie nie byli na zwali nasadzonym szpiegiem.

Obrońca Ljuba Ziwkovic: Chcemy znać wszystkich uczestników; od Cebinacza żadnej łaski nie przyjmujemy.

Następnie odczytano protokóły spisane z Cebinaczem. Wyznaje on w nich, że Gjakovic miał postarać się o broń i pieniądze dla zbrojnego powstania, podczas gdy Zujovic dobrowolnie ofiarował się wykonać na króla Aleksandra zamach podczas dworskich łowów.

Dalej opowiada Cebinacz o swem spotkaniu z Piotrem Karageorgewiczem we Wiedniu, podając, że Tajsicz bał się ogłosić powstanie w przypuszczeniu, iż Austrja w takim razie interwenjować będzie. Odczytano także list Cebinacza do Karageorgewicza, znaleziony u oskarżonego zaszyty w surducie. W surducie tym przytrzymano go na dworcu belgradzkim, gdy chciał wyjeżdżać do Wiednia. Jeden z ustępów znalezionego listu opiewa: „Mam poczynić waszej ks. mości ważne doniesienia. Także Ranko Tajsicz pragnie spotkania z waszą ks. mością. Może on więcej, niż ktokolwiek, uczynił dla naszej sprawy wśród ludu. Odpowiedzi oczekuję pod adresem: Marko Celebis, Wiedeń, hotel London."

Wymienionego dnia o 1. popołudniu rozprawę przerwano, a wznowiono d. 11. b. m. o osmej rano. Odczytano dalsze protokoły Cebinacza, który od czasu do czasu zabierał głos dla wyjaśnień, potwierdzających swe zeznania w śledztwie.

Jako obrońcy oskarżonych fungują: b. minister sprawiedliwości Pera Maksimovic; b. szef sekcyjny min. spraw zagr. dr. Milovanovic; adwokaci: Velija Todorovic, Kosta Spartalji i Ljuba Zivkovic.

Napływ publiczności jest, jak można było przewidywać bardzo wielki. Przedsięwzięto też energiczne środki, by salę rozpraw ustrzedz od przepełnienia.

Szanse ustaw „przeciw-przewrotowych" w Niemczech.

Chcąc należycie ocenić rodzaj i szanse rządowego projektu ustaw przeciw-przewrotowych w parlamencie niemieckim — piszą z Berlina pod datą 10. bm. — musi się wpierw skonstatować jego genezę. Owoż projekt obecny jest, z wyjątkiem kilku nieznacznych zmian stylistycznych, kompletnie taki sam, jaki Caprivi przeforsował był na licznych posiedzeniach rady gabinetowej, przeciw hr. Eulenburgowi, domagającemu się rzeczy bez porównania ostrzejszych. Wówczas, gdy szczegóły walk tych dwu mężów stanu pozostawały jeszcze w ukryciu, świat polityczny przyzwyczajony był uważać projekty Capriviego za elaborat tak łagodny, że w razie ich urzeczywistnienia stosunki prawne w Niemczech ani nic na włos nie różniłyby się od poprzednich. Można tedy wyobrazić sobie, o ile groźniejszemi musiały być plany hr. Eulenburga. Krótki ten pogląd na genezę projektu przeciw-przewrotowego obudza jednak nietylko przedmiotowy interes historyczny, lecz ponadto winniśmy zauważyć, że w niemieckich kołach politycznych

---

1)

NUMER 13.

(OBRAZEK Z NATURY.)

Cicho, spokojnie, systematycznie życie pędzili...

Ona była młoda i piękna, on zaś bogaty i — głupi: więc się pobrali.

A było to dawno, dość dawno, bo dziś byli już co najmniej dojrzali, choć nie powiem — starzy...

Dziś ona była tłusta, a on gruby.. Miłosne gruchania zapewne dawno ustały. Gorąca lawa z ziejącego młodością wulkanu ostygła, stwardniała, skamieniała... Istniały tylko, sposobem wł...kim rzeźbione z niej pamiątki...

Jako właściciele ślicznego dworku pod numerem 13. przy jednej z piękniejszych ulic wielkiego miasta, pędzili oboje życie przyjemne, miłe, wolne od trosk i kłopotów, wolne od umartwień i niepokoju.

Ot, para egoistów...

Ona, z domu Kudelska, Konstancją się nazywała. Czasami słodziła, a czasami zatruwała życie mężowi, panu Apolinaremu Ciupelskiemu. Ona była dumna z rodu, z którego się wywodziła, a on dumny z nazwiska, które dał żonie...

Pomimo częstych kwasów, niesnasek, a nieraz swarów i kłótni, oboje na równi poglądami swemi stojący, zadowoleni byli z siebie zupełnie.

Numer 13 był ślicznym dworkiem, ba nawet pretensję mógł sobie rościć do miana willi.

Na pół murowany, na pół drewniany, jednopiętrowy, obszerny, w guście szwajcarskim, wznosił się zgrabnie, nawet uroczo, w głębi pięknego ogródka, żelaznemi sztachetami oddzielonego od ulicy.

Przechodnie kiwali głowali, pożądliwym patrzyli wzrokiem i szeptali:

— Willa Ciupelskich!! —

Wszystkie matki marzyły dla swoich córek o takim domku, jak willa Ciupelskich!

Wszystkie wdowy i rozwódki obiecywały sobie powtórnie poślubić takiego tylko, któryby miał dworek, jak willa Ciupelskich!

Wszystkie panny wzdychały do męża, któryby je umieścił w takiem gniazdku, jak ów numer 13 — willa Ciupelskich!

Bo państwo Apolinarowie Ciupelscy w istocie szczęśliwi byli. Tuż obok willi w głębi, w podwórku śliczna milutka, choć mała wznosiła się murowana stajenka, a w niej dwa piękne stały koniki..

Dalej, wozownia porządna, czysta, wybielona, w której mieścił się powozik, a dalej jeszcze, szopy, szopki, i inne budyneczki, w których krówka, krasulka, psy, koty, kury, kaczki i gęsi, wesoło w najlepszej zgodzie z sobą dokazywały.

Słowem, całe gospodarstwo.

I byłoby im błogo, jak w niebie, bo cicho, spokojnie, żywot uczciwy pędzili, gdyby szczęścia tego nie zakłócała jedna przykrość, jedno zmartwienie...

Bo na pogodnym horyzoncie życia, jedna chmureczka prześladowała pana Apolinarego...

Brakło im jednej jedynej rzeczy, jedynej istoty, potrzebnej koniecznie, aby dopełnić szczęścia na tej ziemi pary małżonków...

Brakło im — dzieciny...

Tą ciemną plamką na horyzoncie, truł się pan Apolinary od czasu do czasu niewymownie, wówczas szczególnie, gdy po dobrym obiedzie, zasypiał na wygodnym fotelu, a fajka wypadała ze zwieszonej dłoni...

Budząc się, patrzał dokoła i wzrok pełen żalu i gorżkich wymówek zatapiał w pulchną postać pani Konstancji, drzemiącej przy oknie.

Pan Apolinary chrząkał i wzdychał, a pani Konstancja oczy spuszczała i rumieniła się.

Bo komuż miał się dostać po ich śmierci cały dobytek? Owa willa na pół murowana, na pół drewniana, jednopiętrowa, obszerna, w guście szwajcarskim, owa stajenka, ogródek, krówka krasulka, i owe koniki, psy, kury, kaczki i gęsi?

A nazwisko? Owo pięknie brzmiące nazwisko: Ciupelski!.. któż je nosić będzie, gdy oboje oczy zamkną? Wygaśnie ten ród szlachetny, przepadnie wieść o nim z kretesem... Willa tylko pozostanie, pusta i samotna... Kto wie, komu się ona dostanie!...

A wszelkich już środków spróbowali... Pili wodę z Lourdes i kąpali się w morzu. On jadał kawiar funtami, a ona połykała ostrygi całemi tuzinami. Lecz nie zdołali odwrócić fatalnego losu i nie mogli zmienić przeznaczenia.. Bóg jakoś nie błogosławił.

Nie było i nie było dzieciny pod dachem willi Ciupelskich...

Pani Konstancja utrzymywała stanowczo, że to wina fatalizmu, który nagle i niespodzianie w postaci nieszczęsnej cyfry 13 nad dachem zawisł. Ta trzynastka niemało im zmartwienia przysporzyła.

Gdy przed laty, willa jakby za dotknięciem różczki czarodziejskiej z ziemi powstała, magistrat ochrzcił ją poważną cyfrą 1734 ²/₄ C.

Było to jasne, wyraźne, zrozumiałe, imponujące nawet.

Aż nagle inne czasy nastały, a z niemi jakieś reformy, regulacje i porządki się pojawiły. Ustanowiono nową numerację domów, a na willę Ciupelskich wypadł numer 13. Daremnie zaprotestował pan Apolinary i wniósł nawet podanie do magistratu, daremnie chodził i błagał, nic nie pomogło.

Numer 13. przybito na bramie i odtąd — jak twierdził Ciupelski — fatum go prześladowało. Stanowczo numer ten winien był wszystkiemu złemu, co go spotykało!

Prawdą a Bogiem, nic dotąd złego pana Apolinarego nie spotkało. To jedno chyba, że nie było dzieciny...

Lecz kto wie, czy brak tego skarbu do złych lub dobrych rzeczy zaliczać się winien w życiu...,

Pewnego razu, tak coś z wieczora, cisza panowała w całem domostwie. Żaden głos nie dolatywał z otwartych okien willi. Pies spał spokojnie na podwórzu, kury grzebały zamaszyście w kupce śmieci, małe kaczęta przypatrywały się tej operacji, potrząsając kuperkami, a koty (dwa pyszne angory) myły się z prawdziwą pedanterją.

Nagle huknął głos tubalny z jednego okna willi:

— Pani Konstancjo!

Lecz nikt się nie odezwał.

Po chwili ukazał się na ganku pan Apolinary.

— Kociu!

Znowu cisza.

— Kostuś!!

Drzwi stajenki otworzyły się i wyszła nareszcie pani Konstancja.

— A co tak wrzeszczysz w niebogłosy, mój Polciu?

— Gdzież ty jesteś, bój się Boga!

— Kazałam zmienić Franusiowi podściółkę, albo co?

Z nieodstępną fajką w ręku, biały, różowy, rozpromieniony, tak, że aż mu się łysina zarumieniła, stał pan Apolinary na ganku, trzymając jakiś list w ręku, wysoko nad głową.

— Wielka nowina, pani Konstancjo!

— Cóż takiego? — zapytała z ciekawością żona.

— Grzempielewscy przyjeżdżają jutro!

— Chryste panie! Być nie może!

I załamała ręce pani Konstancja z komicznem przerażeniem.

— Tak, jutro! Jest list od nich!

— Biegnę, biegnę! — rzekła wreszcie pulchna połowica pana Apolinarego.

A mówiąc te słowa, kłam im równocześnie zadawała, bo wcale nie biegła, lecz wolno wtoczyła się na ganek...

List przeczytała, usiadła na plecionej kanapce, założyła ręce i zamyśliła się...

— No i cóż? — zapytał pan Apolinary.

— Ha, cóż? Grzempielewscy! Hm! Skąd im się wzięło? Coś w tem jest! Coś w tem widocznie jest!

— Fe! — obruszył się małżonek. Jesteś czarna pesymistka!... Wszędzie widzisz odwrotną stronę medalu. Wszędzie tylko rowy, przepaście, głębie i zasadzki!

— A ty na cały świat zawsze różowo tylko patrzysz!

— Lubciu moja, albo mi to źle na tym Bożym świecie?! A dla czegoż nie miałbym się patrzeć na niego różowo? Czy nam tu nie dobrze? Czy ci źle ze mną?...

I przysunął się pan Apolinary do żony, jak stary gołąbek, usiadł przy niej i począł na dobre gruchać.

— Ej Polciu! Polciu! Tobie zawsze figle w głowie! — szepnęła, uśmiechnięta już pani Konstancja.

— Ty nazywasz to figlami, Kostusiu! A niechże cię nie znam! Ja się do niej umizgam, jak kot do szperki, a ona miasto mnie pogłaskać i nakarmić, miasto się radować, powiada, że figluję... Kiedy tak, to poczekaj!

I spojrzał pan Apolinary znacząco na żonę...

Cóż to była za groźba? Ot, pewno jedna z tajemnic alkowy małżeńskiej, bo pani Konstancja groźbę zrozumiała, zarumieniła się po same uszy i do męża się przytuliła.

— No, ale powiedz mi, moja Kociu, — odezwał się wreszcie pan Apolinary — dla czego tak się przeraziłaś tą wiadomością?

— Powiem ci prawdę, że nie lubię gości. Przywykłam już do naszego teraźniejszego cichego, spokojnego, jednostajnego życia, uregulowanego, jak genewski zegarek. Jestem pewna, że z ich przybyciem wszystko się zmieni, cały porządek przewrócą do góry nogami, a i ty niejednej nawyczki wyrzec się będziesz musiał...

(D. c. n.).

Jan Kazimierz Zieliński.

uprzytomniają dziś sobie w zupełności, iż przyczyną właściwą upadku Capriviego, było pozorne jego zwycięstwo, jakie odniósł wobec projektów hr. Eulenburga. Faktem jest dziś bowiem udowodnionym, że ces. Wilhelm udzielił był przedłożeniu Capriviego swej aprobaty tylko prowizorycznie. Zapewniają również, że cesarz polecił był poprzedniemu kanclerzowi, iżby zawiadomił Eulenburga, że tegoż plany daleko idące na razie muszą pozostać nieuwzględnionemi, że jednak powróci się do nich w przyszłości, skoro bezskuteczność prrojektu Capriviego w praktyce na jaw by wyjść miała. Otóż Caprivi upadł, ponieważ nie wypełnił drugiej części woli cesarskiej. Ogólne też jest dziś przekonanie w sferach politycznych, że z wniesieniem ustaw przeciwprzewrotowych pono nie będą żartów stroić lub igrać. Wola osobista cesarza Wilhelma stoi po za projektem rządowym i w zarysach domyślają się doświadczeńsi politycy berlińscy, co zagrażałoby w przyszłości, gdyby obecne przedłożenie rządowe w parlamencie przepadło. Wszakżeż nie było to pustą plotką, lecz wiadomością, uwierzytelnioną przez rozmaite okoliczności, że mianowicie hrabia Eulenburg doradzał pod on czas, aby z pogmatwanych trudności wybrnąć sposobem bezwzględnym, mianowicie przez narzucenie Niemcom zmienionej konstytucji. Posunięcie granicy wieku gwoli wykonywania prawa wyborczego, jawne głosowanie w miejsce obecnego tajnego i jeszcze przyjemniejsze niespodzianki znajdowały się w repertuarze ratunkowej polityki hr. Eulenburga. Że to pan K. Rössler, były kierownik urzędowego biura prasowego, wystąpił był wtedy z projektem dyktatury na własną rękę, w to nie wierzy absolutnie nikt... Chmury groźne zbierają się tedy na horyzoncie Niemiec — a mimo to urodzeni optymiści twierdzą, że to niebo zawsze jeszcze błękitne i pogodnem słońcem ozłocone.

Wszelakoż przedłożenie rządowe w dzisiejszej formie nie ma pono żadnych szans do zwycięstwa w parlamencie. Na prawdę znajduje ono bowiem aprobatę tylko dwu stronnictw: nacjonalliberałów i wolnokonserwatywnych — więc skądże właściwie wziąć dziś większość dla przedłożenia? Musiałoby centrum przyłączyć się do gwardji rządowej w liczbie co najmniej $^2/_3$ swych członków. Swoją drogą warto w tem miejscu zaznaczyć, że organa stronnictwa środka wprawdzie krytykują ostro projekt rządowy w szczegółach niektórych, natomiast co do wielu paragrafów dopuszczają możliwość dyskusji..."

Korespondencje.

Londyn 8. grudnia.

(Spóźnione odkrycie dyplomatycznej jenjalności księcia Walji.)

Stała się rzecz, której nikt nie przewidywał: ks. Walji uchodzi dziś za męża stanu pierwszej wody!

O różnych zdolnościach podtatusiałego następcy tronu słyszało społeczeństwo angielskie, żywo zajmujące się rodziną swej królowej; lecz o tem, by jej syn, świetnie nadający ton modzie, amator bakarata, areny wyścigowej, pięknych kobiet, wykwintnego stołu, słowem wszelkich uciech, jakie są dostępne wybrańcom fortuny — aby ten syn chciał odegrać rolę polityczną, nikomu ani przez myśl nie przeszło.

A jednak nie brak dziś entuzjastów, którzy twierdzą, iż dostojny mąż, światowych przyjemności wiecznie łaknący, zakasował — Bismarcka. Kiedy? I gdzie? Oto podczas pobytu swego na dworze rosyjskim, po śmierci Aleksandra III. Tam udało się — powiadają — w sposób arcyzręczny, mistrzowski poprosiu, doprowadzić nowe ugrupowanie się mocarstw do skutku.

Jeśli wolno waszemu słudze być szczerym, to — prawdziwie — nie mogę się dopatrzeć olbrzymiego przewrotu, imputowanego księciu Walji. Być może, iż Anglicy z natury mają wzrok bystrzejszy. Jeśli zaś wiara w nadzwyczajne, acz tak długo w ukryciu pozostawione, zdolności dyplomatyczne ks. Walji, sprawia im przyjemność, któżby chciał być tak niegodziwym, by ową przyjemność zamącić niegodziwie swym sceptyzmem?

Dość na tem, że ks. Walji otaczany jest obecnie ogromnym respektem. Gdy d. 6 b. m. wraz z swym synem księciem Yorku powrócił z pogrzebu swego szwagra, urządzono mu entuzjastyczne przyjęcie.

Książę opuścił Calais o godzinie minut 7. rano, ponieważ zaś kanał zalegały mgły nieprzejrzane, wiozący go parowiec przybył do Dovru dopiero o g. 11. Zarówno tam, jak na dworcu kolejowym Charing-Cross zebrały się tłumy publiczności, aby powracających książąt gorącemi powitać okrzykami. Także w drodze do Marlborough House spotykały następcę tronu i jego syna na każdym kroku podobne owacje.

Zachwyt z powodu nagle, niespodziewanie, a tak świetnie zadokumentowanych zdolności księcia, który dotąd imponował tylko w klubie i na arenie wyścigowej, ogarnął także prasę. Nie szczędzi ona uznania księciu Walji za tak wyborne *negotiorum gestio*.

Nawet poważne *Times* nie zdołały oprzeć entuzjazmowi.

„Ks. Walji, czytamy w łamach tego pisma, był *de facto* specjalnym posłem Anglji. Powierzono mu misję, jaką wypełnić mogła tylko osoba, tuż w pobliżu tronu stojąca, a obdarzona wielu różnorodnemi przymiotami, nie zawsze wiążącym się z osobami na takiem stanowisku. Jakiekolwiek zachowuje przyszłość losy dla Anglji, w każdym razie możemy, zwłaszcza wobec dzisiejszej sytuacji Europy, szczerze radować się z powodu, iż posiadamy męża, który w wysokim stopniu uzdolniony, odwidza od czasu do czasu suwerenów obcych w ich własnych ziemiach, zyskując sobie ich sympatję sposobem obcowania z nimi, przemawiania do nich. Książę Walji oddawszy tak ważną usługę swemu narodowi, zasłużył na wdzięczne jego uznanie. Co prawda, nie wolno jednak zapominać, iż w ogólności wielkie narodowe interesa i tendencje rozstrzygają o biegu zdarzeń."

W podobnym duchu wyraża się *Daily Graphic*: „Goręcej nawet niżli zwykle, wita dziś Anglja powracającego księcia Walji, spełnił on bowiem bolesne obowiązki, a nadto zaś, czego każdy spodziewa się, a w co wielu wierzy całą duszą, wyświadczył wielkie usługi ojczyźnie i Europie. Jaką specjalnie odegrał rolę książę Walji około naprawienia stosunków pomiędzy Anglją i Rosją, — nie wiemy. Ale wedle *Westminster Gazette* przyczynił się ks. Walji niepoślednio przynajmniej do tego, by winę zupełną znalazły słowa wyrzeczone przez Roseberry'ego w Guildhall. Co do nas sądzimy, że zasługi ks. Walji są jeszcze większe. Francuz Lockroy oświadczył niedawno wobec naszego paryskiego korespondenta, że ks. Walji dzięki swemu taktowi dał pierwszy i główny fundament teraźniejszemu porozumieniu między Rosją i Anglją. Na każdy sposób książę Walji dowiódł, że bywają sprawy, które nierównie lepiej załatwiają osoby ukoronowane, niż zawodowi dyplomaci.

Ciekawa też rzecz, z jaką miną czyta te hymny pochwalne ks. Walji, który przecież zbyt rozsądnym jest człowiekiem, by nie wiedział, o ile istotnie zasłużył na nie... *J. B.*

I. galic Towarz. budowy wagonów i fabryki maszyn w Sanoku.

Istniejący od roku 1883. pierwszy galic. zakład budowy wagonów i fabryka maszyn Kazimierza Lipińskiego w Sanoku, zajął w świecie przemysłowym tak poważne stanowisko, że Bank krajowy już od 2 lat szczegółowo tym zakładem się zainteresował.

Główną specjalnością fabryki Lipińskiego jest — jak wiadomo — budowa maszyn wiertniczych dla rozrastającego się naszego przemysłu naftowego i budowa wagonów dla galicyjskich dróg żelaznych.

Bank krajowy poznawszy ten interes dokładnie, przyszedł do przekonania, że utworzona dla niego spółka akcyjna o silnej podstawie pieniężnej, zdoła rozwinąć przedsiębiorstwo do rozmiarów, dorównywujących innym podobnym fabrykom w Austrji.

Gdy nadto potrzeby przemysłu naftowego, spodziewana szersza akcja dróg żelaznych w kraju naszym, byt takiego zakładu zapewni i gdy skutkiem już zawartych układów na długi szereg lat zajęcie dla fabryki jest zapewnione, przeto nie mógł Bank krajowy kwestji tej przeoczyć, że przejęcie interesu p. Kazimierza Lipińskiego przez utworzyć się mającą spółkę akcyjną, tak samo powieść się może, jak np. przejęcie przez spółkę akcyjną fabryki H. D. Schmieda w Simmeringu.

Według szczegółowych obliczeń Banku krajowego i zawartych przedwstępnych układów z p. Lipińskim, potrzebny jest kapitał akcyjny dla tego przedsiębiorstwa w sumie 500.000 zł., który do 15% czystego zysku przynosić może. Współdziałenie p. Lipińskiego, jako kierownika tego zakładu, zapewnione być może conajmniej na lat 10, tak, że prowadzenie interesu nie naraziłoby projektowanej spółki na żadne eksperymenta.

Szczegóły tego interesu przedstawił Bank krajowy niedawno członkom dyrekcji wystawy krajowej i gronu ludzi fachowych, wychodząc z przekonania, że w r. 1894 ludziom, którzy stworzyli wystawę krajową, należy się przedewszystkiem przedstawiać do zaopinjowania projekta, dążące do podniesienia naszych stosunków ekonomicznych.

Myśli zawiązania w naszym kraju towarzystwa akcyjnego dla budowy wagonów i fabryki maszyn, należy z całego serca przyklasnąć, na tej drodze bowiem jedna z najważniejszych gałęzi przemysłu fabrycznego zdoła w naszym kraju znaleźć grunt podatny i dać setkom ludzi zarobek, koleje zaś galicyjskie będą mogły wszystkie swe zapotrzebowania w kraju zaspokajać.

Dotychczas subskrybowali akcje nowego towarzystwa: Bank krajowy w kwocie 50.000 zł., p. Kazimierz Lipiński 100.000 zł., strony prywatne 320.000 zł.

Cały kapitał akcyjny wynosić ma pół miljona zł. Kwotę 250.000 zł. przeznaczono na urządzenie fabryki i zakupno maszyn pomocniczych, zaś 250.000 zł. na kapitał obrotowy i ewentualne powiększenie fabryki.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Piątek 14. grudnia.

Teatr hr. Skarbka: Koncert Ondrziczka, nadwornego skrzypka, z współudziałem p. Lafite, pianisty z Wiednia, oraz artystów i orkiestry naszej sceny. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy ks. Sanguszko wyjechał na kilka dni na Wołyń. — Zastępca marszałka krajowego p. Antoni Jaxa Chamiec powrócił z Wiednia do Lwowa.

Nekrologja. Ludwika bar. Rothschildowa, wdowa po naczelniku domu frankfurckiego, zmarła w Frankfurcie w 75 roku życia. Po jej śmierci rozstrzygnięta będzie sprawa, czy nader drogocenne zbiory, tamże się znajdujące, zostaną lub nie w Frankfurcie.

Kalendarz. Piątek (14.): Nikazego. Wschód słońca o godzinie 7. minut 50, zachód o godzinie 3. minut 59.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające i borsuki, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, jarząbki, słonki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, i ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dzierżawa kraj. opłat konsumcyjnych. W dalszym ciągu wydzierżawił Wydział krajowy pobór kraj. opłat konsumcyjnych w następujących powiatach politycznych: Drohobycz, Podhajce, Sambor, Staremiasto, Gródek, Tarnobrzeg, tudzież w okręgach sądowych: Brzesko, Radłów, Wojnicz, Jarosław, Radymno, Przemyślany, Rohatyn, Rzeszów, Strzyżów, Zaleszczyki, Mielnica, Halicz, Jaworów i Tarnów.

(*m.*) **Nie małe zadanie** będzie miał w tym roku nasz magistrat z oczyszczeniem z błota i śniegu ulic, przez które przejeżdża kolej elektryczna. Już obecnie, chociaż nie mieliśmy jeszcze „porządnej" zawiei śnieżnej, kolej na Łyczakowie tylko z wielką trudnością i to dość nieregularnie może kursować. Co chwila psują się wozy, na czem cierpi regularny ruch tak bardzo pożądany, a nawet konieczny. Jeżeli bowiem wozy nie będą kursować regularnie, a co gorsza, gdy będą dłuższe przerwy, publiczność odzwyczai się od posługiwania się koleją elektryczną, a przedsiębiorstwo poniesie ogromne straty. A dodać należy, że linja Łyczakowska okazała się bardzo intratna, wszystkie bowiem wozy prawie przez cały dzień są przepełnione. A tu tymczasem magistrat, gdy potrzeba szybko usunąć błoto i śnieg, zwołuje kilku starych dziadów i kilka jeszcze starszych babulek, którzy niby to robią na ulicy porządek. Otóż należałoby wziąć się energicznie do rzeczy, a jest to w pierwszym rzędzie obowiązkiem biura budowniczego. Jeżeli bowiem mamy tramwaj elektryczny, który okazał się środkiem komunikacyjnym bardzo praktycznym, to niechże mamy z niego prawdziwy pożytek i wygodę.

Mianowania. Minister spraw wewnętrznych powołał komisarza powiatowego Włodzimierza Decykiewicza do służby przy ministerstwie spraw wewnętrznych. Krajowa dyrekcja skarbu we Lwowie zamianowała asystenta kasowego Wiktora Jacyka prowizorycznym oficjałem kasowym, a prowizorycznego asystenta kasowego Kazimierza Iwaszkiewicza stałym asystentem kasowym w XI. klasie rangi w stanie osobowym głównej kasy krajowej we Lwowie i filjalnej kasy krajowej w Krakowie.

Dr. Stanisław Czapliński, sekundarjusz szpitala św. Łazarza w Krakowie, został zamianowany przez Wydział krajowy prymarjuszem szpitala powszechnego w Nowym Sączu.

Poświęcenie szkoły. W dniu 22. listopada r. b. odbyło się uroczyste poświęcenie budynku szkolnego w Iwanowcach w powiecie żydaczowskim.

Do wybudowania tak okazałego budynku przyczyniła się pomoc materjalna i inicjatywa moralna p. Winnickiego, właściciela Turad i Iwanowic.

Delegatem galic. Tow. kredytowego ziemskiego z okręgu Nadwórniańsko-Bohorodczańskiego, wybranym został p. Henryk Potworowsk z Radczej, a zastępcą p. Józef Szeliński, prezes rady powiatowej Bohorodczańskiej.

Konkurs posagowy, w celu nadania trzech posagów po 284 zł. z fundacji posagowej ś. p. Maksymiljana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich, dla biednych moralnie się prowadzących dziewcząt, córek mieszczan wszystkich miast i miasteczek galicyjskich, z wyjątkiem miast Lwowa i Krakowa, jest ogłoszony.

Posagi te przeznaczone są dla biednych córek mieszczan jednego z miast i miasteczek galicyjskich, wyznania katolickiego, które nie przekroczyły dwudziestego czwartego roku życia.

Pierwszeństwo będą miały sieroty bez ojca i matki, w braku zaś takich sieroty bez ojca lub matki, mające liczne rodzeństwo.

Rozdanie posagów nastąpi w dniu 7. kwietnia przyszłego roku w Wydziale krajowym w obecności delegata namiestnictwa, bez współudziału kandydatek.

Po dokonaniu losowania zostaną posagi ulokowane na książeczki wkładkowe galicyjskiej kasy oszczędności, na imię właścicielek opiewające i złożone do depozytu odnośnego sądu opiekuńczego.

Osoby, które raz zostały z tej fundacji wyposażone, nie mogą się po raz wtóry o posag ubiegać. Dziewczęta, które chcą się ubiegać o posag z niniejszej fundacji, mają wnieść swe prośby do Wydziału krajowego, jako władzy rozstrzygającej o dopuszczeniu do losowania, najdalej do dnia 28. lutego roku przyszłego i załączyć do nich: 1. metrykę chrztu; 2. świadectwo moralności; 3. świadectwo ubóstwo stwierdzające, 4. dowody, iż ojciec petentki był przynależnym do jednej z galicyjskich gmin miejskich.

Temperatura. Barometr opada.

Średnia temperatura w tym czasie była — 3·2°C., najwyższa — 1·0°C., najniższa — 5·8°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie zachodni o średniej prędkości 4 m/sek; średnia temperatura pozostanie około — 3°C., niebo będzie przeważnie zachmurzone; a względna wilgotność powietrza około 90 proc., opad, śnieg nieznaczny.

Obchody narodowe. W Olesku dnia 7. grudnia rb. odbyło się staraniem młodzieży polskiej żałobne nabożeństwo za poległych 1831 r. Na nabożeństwie obecną była szlachta miejscowa, inteligencja tutejszego miasteczka, mieszczanie olescy, tak Polacy, jak i bracia Rusini, a także lud wiejski. Kościół był przepełniony. Po nabożeństwie odśpiewano „Boże coś Polskę" i „Z dymem pożarów". Podczas nabożeństwa młodzież polska zbierała składki na gimnazjum cieszyńskie i restaurację Wawelu.. Zebrano 25 zł. i odesłano z tego 10 zł. na gimnazjum w Cieszynie i 15 zł. na restaurację Wawelu.

Komitet jubileuszu unji brzeskiej, zorganizowany przez metropolitę księdza Sylwestra Sembratowicza, wybrał podkomitet, który ma wygotować program uroczystości. Podkomitet poruczył tę pracę księdzu dr. Bartoszewskiemu, który w tej kwestji zdał w tych dniach referat. Jako zasadę postawił, aby uroczystość trzechsetnej rocznicy nie była czysto kościelną, lecz kościelno narodową. Jubileusz ten ma być obchodzonym w roku 1896.

Przy końcu roku 1895 ma się udać do Rzymu deputacja z prośbą do papieża o błogosławieństwo. Podkomitet przyjął projekt księdza dr. Bartoszewskiego i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przejdzie on i na pełnym komitecie. W skład komitetu wchodzą między innymi także protomedyk dr. Mernnowicz, poseł Teofil Murunowicz, inspektor szkół średnich Jan Lewicki, poseł dr. Barwiński. Na jednem z pierwszych posiedzeń komitetu oświadczył p. Romańczuk, że jest przeciwnym obchodzeniu jubileuszu unji brzeskiej w roku 1896, gdyż archidjecezja lwowska przystąpiła do unji dopiero w roku 1700, że zatem dwóchsetny jubileusz należałoby obchodzić w roku 1900. Metropolita nie zgodził się na to.

Również załatwiono odmownie projekt księdza Stefanowicza, który proponował wysłanie do Rzymu memorjału z opisem, jak „polscy szowiniści polityce wyzyskiwali i wyzyskują unję w celach latynizacji i polonizacji — i tym sposobem szkodzą nie tylko rozwojowi unji, lecz także odstraszają wschodnio prawosławnych od połączenia się z kościołem katolickim".

Nad tym projektem komitet przeszedł do porządku dziennego, natomiast przyjął wniosek p. Jana Lewickiego, aby się odnieść do rady zarządzającej „Narodnego Domu", żeby budowana obok druga lwowska cerkiew mogła być na dzień jubileuszu wykończoną i aby jej patronem był unicki święty Józafat Kuncewicz.

Komitet zastanawiał się również nad źródłami, z których możnaby pokryć rozchody uroczystości, przyczem projektowano składki pomiędzy duchowieństwem, w ruskich towarzystwach i instytutach, a w pierwszej linji w Stauropigji, doskonale w kapitały wyposażonej. — Ostatecznej decyzji pod tym względem jeszcze nie powzięto.

Jubileusz. Znany zaszczytnie w krakowskich kołach muzycznych kapelmistrz 13. pułku Jan Nep. Hock obchodził w tych dniach jubileusz 25-letniej działalności artystycznej, jako muzyk i skrzypek. P. Hockowi, który od lat wielu cieszy się w Krakowie zasłużoną popularnością i sympatją, a skuteczną pracą na stanowisku kapelmistrza orkiestry krakowskiego pułku zdobył niemałą zasługę współudziałem w rozlicznych urządzanych koncertach i dał możność usłyszenia niejednego pięknego dzieła muzycznego, składali onegdaj liczni wielbiciele talentu i przyjaciele serdeczne życzenia.

Pokątnik birecki. Do *Kurjera Przemyskiego* donoszą z Birczy: „Salomon Berger, znany pisarz pokątny, od niejakiego czasu zasypuje sąd tutejszy setkami pozwów drobiazgowych, tak, że obecnie nie toczą się inne sprawy na terminach drobiazgowych, jak tylko procesy Salomona Bergera, wytoczone przeciw nieoświeconemu chłopstwu. Salomon Berger poskupywał długi chłopskie w całej okolicy i uprościł sobie proceder w ten sposób, że dłużnikom, nie mającym najmniejszego pojęcia o procedurze sądowej, podsunął deklaracje, w których się godzą na postępowanie drobiazgowe nawet o kwoty, przenoszące 50 zł. Że wierzytelności zaskarżone przez Salomona Bergera są przeważnie lichwiarskie, o tem chyba wątpić nie można. Mówią, że suma podanych przez Salomona Bergera do sądu pretensyj dochodzi 15.000 zł.

Budżety gminy miasta Lwowa, tudzież funduszów pod jej zarządem zostających, na rok 1895 — jak ogłasza magistrat — są wyłożone do przejrzenia dla członków gminy w biurze I. departamentu magistratu (ratusz II. piętro) w czasie od 10. grudnia do włącznie 24 grudnia 1894 w godzinach urzędowania.

Z „Sokoła". Komitet zabawowy towarzystwa zamierza wznowić cieszące się dawniej wielkiem powodzeniem zebrania towarzyskie. Zebrania te będą się odbywać począwszy od 15. grudnia rb. każdej soboty w górnych lokalnościach gmachu towarzystwa, do urozmaicenia zaś tychże, przyczyni się gra, śpiew i deklamacja. Wstęp wolny dla wszystkich członków, bufet w miejscu. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Obchód Bogusławskiego. W poniedziałek wieczorem odbyło się pierwsze posiedzenie komitetu urządzającego uroczystość setnej rocznicy pobytu Bogusławskiego we Lwowie. W skład komitetu wchodzą panowie: dr. Adam Bieńkowski, dr. Bronisław Czarnik, Henryk Jarecki, Edmund Kolbuszewski, Karol Kucharski, Franciszek Kuczyński, dr. Edward Lilien, Stanisław Niewiadomski, Zdzisław Onyszkiewicz, Stanisław Schnür-Pepłowski, Zygmunt Przybylski, Jan Styka, Władysław Terenkoczy, Aureli Urbański, dr. Aleksander Vogel, Adolf Walewski, Władysław Woleński, Władysław Wszelaczyński, Roman Zelazowski. Obrady zagaił wiceprezes „Koła" p. Skotnicki, poczem przystąpiono do ukonstytuowania komitetu. Prezesem wybrano p. Zygmunta Przybylskiego, sekretarzem p. Stanisława Schnüra Pepłowskiego. Po dłuższej dyskusji uchwalono na wniosek p. Walewskiego urządzenie obchodu w teatrze w drugiej połowie stycznia rp.

Program przedstawienia poruczono komisji, w skład której weszli pp. dr. Bieńkowski, dr. Czarnik, Pepłowski, Przybylski, Walewski i Zelazowski. Przedstawienie ma mieć charakter popularny. Dla młodzieży i uczniów ceny wstępu będą zniżone. W końcu uchwalił komitet zaprosić na uroczystość obchodu p. Władysława Bogusławskiego, wnuka ś. p. Wojcha, znanego krytyka i publicystę warszawskiego.

Wczoraj wieczorem w kancelarji dyrekcji teatru odbyło się posiedzenie komisji programowej. Uchwalono program następujący: 1. Uwertura. 2. Odczyt p. Stanisława Schnüra-Pepłowskiego: Bogusławski we Lwowie. 3. Prolog Aurelego Urbańskiego. 4. „Henryk VI. na łowach," komedja w 3 aktach Wojciecha Bogusławskiego. 5. Apoteoza. Przedstawienie odbędzie się w dniu 18. stycznia r. p.

Ze stacji ratunkowej. Onegdaj o godzinie 10. rano zgłosiła się Tekla N., służąca, pobita przez swą koleżankę w sprzeczce. Skonstatowano złamanie przedudzia ręki lewej i opatrzono odpowiednio. — O godzinie 12. tegoż dnia wezwano pogotowie pod Kasę oszczędności, gdzie jakaś kobieta, upadłszy, miała złamać sobie nogę. Przewieziono ją na stację i skonstatowano złamanie nogi lewej; po opatrzeniu odstawiono do szpitala. — Tegoż dnia o godzinie 5. zgłosił się Błażej Bucki terminator stolarski, skaleczony przy robocie dłutem w rękę. Skonstatowano ranę 8 ctm. długą, którą zaopatrzono.

Mazurek Teodora Pollaka, ładny salonowy utwór, niejednokrotnie przez autora w koncertach z wielkiem powodzeniem wykonywany, wyszedł obecnie z druku nakładem firmy Jakubowskiego & Zadurowicz.

Błonica w rodzinie Mc. Williams'a.

Humoreska Marka Twain'a.

Opowiedziawszy przy innej sposobności, jak groźnie szerzyła się u nas wówczas błonica, napędzająca biednym matkom szalonego strachu, wracam jeszcze raz do tej samej historji.

Wskazując żonie na małą naszą Klarę rzekłem:

— Moje serce, ja bym na twojem miejscu nie pozwolił małej żuć patyczka jodłowego.

— Mój drogi, cóż to może szkodzić? — odrzekła i była gotową w tejże samej chwili dać patyczek dziecku. Kobiety nie przyjmują uwag, chociażby najtrafniejszych, bez poprzedniego zaprotestowania, zwłaszcza kobiety zamężne.

Odpowiedziałem:

— Najdroższa, przecież jest udowodnionem, że jodła, ze wszystkich drzew, jakie dzieci żuć mogą, należy do najmniej pożywnych.

Moja żona cofnęła rękę wyciągniętą po trzaseczkę. Nadąsała się i odrzekła:

— Mężuśku, wiesz bardzo dobrze... tak, wiesz sam najlepiej, co mówią wszyscy doktorzy: mówią, że terpentyna drzewa jodłowego bardzo dobrze oddziaływa na słaby krzyż pacierzowy i na nerki.

— Ach, pomyliłem się! Nie wiedziałem, że dziecko cierpi na krzyże i nerki i że domowy lekarz doradzał...

— Któż mówi, że dziecko ma słabe krzyże i nerki?!

— Nadmieniłaś sama, moja kochana...

— Co za niesprawiedliwość! Nie mówiłam nigdy!

— Ależ, najdroższa, nie ma jeszcze dwóch minut, jak powiedziałaś...

— To zupełnie obojętne, com powiedziała, dziecku nić nie zaszkodzi, jeżeli gryźć będzie szczypkę jodłową, zwłaszcza gdy ma ochotę; wiesz o tem sam najlepiej. Niech gryzie i już!

— Nie potrzebujesz nic więcej dodawać, moja kochana. Potęga twoich dowodów pokonała mnie zupełnie i jeżeli chcesz, postaram się zaraz o kilka wiązanek najlepszego drzewa jodłowego. Żadne z moich dzieci nie zazna niedostatku, dopóki ja...

— Proszę cię!... idź sobie do biura i daj mi święty pokój. Nie można zrobić najniewinniejszej uwagi, żebyś jej zaraz nie pochwycił, jak zaczniesz rezonować, tak w końcu sam nie wiesz, o czem mówisz. Zresztą, ty w ogóle nigdy nie wiesz, co mówisz...

— Dobrze, niechaj tak będzie, jak chcesz. Jednakże w tej ostatniej uwadze dostrzegłem pewien brak logiki, który...

Nie zdołałem dokończyć, żona bowiem opuściła gwałtownie pokój, zabierając dziecko z sobą.

Tego samego dnia przed obiadem podeszła ku mnie blada, jak ściana, i rzekła:

— O, Mortimer!... znowu jedno!.. Mały Jerzy Gordon zasłabł.

— Błonica?

— Błonica!

— Jest jeszcze jaka nadzieja?

— Najmniejszej nie ma. Ach, co się z nami nieszczęsnymi stanie!

Po jakimś czasie przyniosła niańka naszą Klarcię do pokoju, która swoim zwyczajem miała zmówić z matką pacierz i powiedzieć nam „dobra noc". Właśnie przy „pójdę do łóżeczka" zakaszlała cokolwiek. Moja żona padła w fotel jakby porażona; ale w następnej już sekundzie zerwała się na nowo z pośpiechem, pełnym gorączki, jaką tylko bojaźń wytworzyć jest zdolna.

Łóżeczko dziecięce kazała przenieść z pokoju dziecinnego do naszej sypialni i sama doglądała, ażeby rozkaz natychmiast spełniono. Oczywiście, ja brałem w tem udział. Wkrótce rzecz została załatwioną. W przylegającym do sypialni budoarku mojej żony zostało ustawione łóżko dla niańki. Teraz przypomniała sobie żona, że będziemy zbyt oddaleni od drugiego dziecka... a gdyby tamto dostało w nocy napadu — biedna kobieta pobladła śmiertelnie.

Przenieśliśmy więc dziecięce łóżeczko i łóżko niańki znowu na dawne miejsce, a dla nas ustawiliśmy jedno łoże w przylegającym pokoju.

Zaraz po dokonaniu tych czynności przyszło mojej żonie na myśl: A nuż Klarcia zarazi jeszcze małego?

Ta myśl napędziła jej takiego strachu, żeśmy dobyli wszystkich sił, ażeby jak najprędzej wynieść łóżeczko z dziecinnego pokoju; moja żona pomagała przytem sama i w dzikiej rozpaczy omal łóżeczka w kawałki nie roztrzęsła.

Sprowadziliśmy się na dół. Tutaj jednak pokazało się, że nie ma gdzie umieścić łóżka dla niańki, a moja żona twierdziła, że doświadczenie tejże jest w tym wypadku nieskończenie wiele warte. Tak więc wróciliśmy wnet ze wszystkiemi manatkami znowu do naszej sypialni, szczęśliwi, jak ptactwo, ścigane przez burzę, gdy dobije do swego gniazda.

Moja żona udała się do pokoiku dziecięcego i powróciła stamtąd mocno zafrasowana.

— Czego mały tak mocno spi.. nie rozumiem!...

— Ależ, najdroższa, czyż on zawsze nie spi, jak suseł?

— Prawda, wiem o tem... Ale teraz w jego śnie jest coś tak szczególnego!... On oddycha tak... tak... regularnie! O, to okropne!

— Ależ, moje dziecko, on oddycha zawsze regularnie.

— Wiem o tem; jednak w tem jest coś przerażającego. Mamka jest młodą i niedoświadczoną, Marja musi na wszelki wypadek przy niej pozostać.

— Myśl bardzo dobra.. ale kto tobie znowu pomoże?

— Ty mi pomożesz, jeżeli będę potrzebowała. Zresztą ja i tak sama wszystko będę musiała zrobić...

Odpowiedziałem na to, że uważałbym sam siebie za nieokrzesanego prostaka, jeżelibym leżał w łóżku wygodnie i spał, gdy tymczasem ona zajmowałaby się sama dzieckiem. Ale ona uspokoiła mię i zwolniła od wszelkich skrupułów. Koniec końcem, Marja odeszła i zajęła dawne miejsce w dziecięcym pokoju.

Klarcia zakaszlała dwa razy we śnie.

— Dlaczego ten doktor nie przychodzi?!... Mortimer, tu jest za gorąco. Zamknij ogrzewacz — prędziutko!

Zakręciłem klapę od kaloryferu i spojrzałem na termometr. Musiałem zapytać się w duszy, czy 15 stopni może być za gorąco dla chorego dziecka.

Wreszcie nadszedł woźnica z miasta z wiadomością, że nasz domowy lekarz jest chory i leży w łóżku.

Żona spojrzała na mnie załzawionemi oczyma i rzekła przygnębiona:

— Widzisz, to palec Opatrzności. Tak już było z góry przeznaczone... On nigdy nie był chorym — nigdy! Nie żyliśmy tak, jakeśmy żyć byli powinni, Mortimer. Zawsze ci to mówiłam, zawsze powtarzałam: otóż masz teraz następstwa. Nasze dziecko już nigdy nie wyzdrowieje. Dziękuj Bogu, jeżeli czujesz się bez winy, ale ja sobie samej nie przebaczę nigdy.

Odpowiedziałem na to, bez chęci urażenia jej, ale także i bez głębszego zastanowienia się, że nie sądzę, jakobyśmy prowadzili kiedykolwiek zbyt lekkomyślne życie.

— Mortimer! — zawołała — chcesz jeszcze na małego ściągnąć nieszczęście?!

Zaczęła płakać; lecz wnet przestała, przypomniawszy sobie:

— Doktor musiał zapewne przysłać jakie lekarstwo.

— Oczywiście, że przysłał — odrzekłem — oto jest. Czekałem tylko, abyś się uspokoiła.

— Dawaj tutaj! Czyż nie wiesz, że każda chwilka jest drogą?!... Ale po co on przysyła lekarstwo, skoro wie dobrze, że słabość nie jest do uleczenia.

Zauważyłem, że tam, gdzie jest jeszcze życie, tam powinna być nadzieja.

— Nadzieja! Mortimer, ty już sam nie wiesz co mówisz, mówisz jak nowonarodzone dziecko. Możebyś... na Boga, tu jest napisane: „co godzina jedną pełną łyżeczkę od kawy"... co godzina! Tak, jakbyśmy to mieli całe życie przed sobą do ratowania naszego dziecka! Mortimer!.. otwieraj prędziutko i dawaj biedactwu całą łyżkę stołową... proszę cię, spiesz się, spiesz się, na miłość Boską, spiesz się!

— Ależ najdroższa, sądzę, że łyżka stołowa może w końcu...

— Nie doprowadzaj mnie do rozpaczy! To, to... tak, tak, mój skarbie, moje serduszko; gorżkie, niedobre lekarstwo, prawda, ale doskonałe dla Klarci, dla mamin ej pieszczochy i uzdrowi ją, uzdrowi... Tak, tak, połóż główcię na mainem ramieniu i spij dziecko, spij... Ach Mortimer, ja wiem, że ona jutra nie doczeka! — Mortimer, łyżka stołowa co pół godziny - och, dziecku trzeba także dać belladonny, już ja wiem — i akonitu! Przynieś Mortimer, przynieś. O, proszę cię, pozwól mi tylko działać, ty nic się na tych rzeczach nie rozumiesz.

Potem udaliśmy się na spoczynek, ustawiwszy naprzód łóżeczko Klarci tuż przy boku mojej żony.

Ta krętanina tak mię zmęczyła, że po dwóch minutach więcej prawie niż nawpół usnąłem. Żona zbudziła mnie.

— Mężuśku, czy ogrzewacz otwarty?

— Nie.

— Myślałam, że tak. Proszę cię, otwórz go prędziutko, bo w pokoju zupełnie zimno.

Odkręciłem klapę i w tej chwili usnąłem; lecz wnet zbudziła mię żona znowu:

— Mój drogi, nie byłoby ci przyjemnie, gdyby łóżeczko dziecka znalazło się po tamtej stronie, bliżej ogrzewacza?

Posunąłem je w tamtą stronę, ale po drodze wszedłem w kolizję z dywanikiem na podłodze leżącym, przez co zbudziłem dziecko. Jeszcze raz usnąłem prędko, podczas gdy żona uspakajała rozbudzone dziecko. Po niedługim jednak czasie przez mgłę mej senności przedarło się mruczenie żony i doszło do mych uszu:

— Mortimer... ach, żebyśmy to mieli trochę gęsiego smalcu... Możebyś zadzwonił.

Rozespany wylazłem z łóżka i nastąpiłem na kota, który żywo przeciw temu zaprotestował. Byłby zato otrzymał uczciwy poczęstunek, gdyby był stołek mego kopnięcia nie pochwycił.

— Ależ Mortimer, po co gaz podkręcasz, znowu zbudzisz dziecko.

— Podkręcam, bo chcę się przekonać, czym się mocno o stołek skaleczył.

— W takim razie oglądnij także krzesło; jestem przekonana, żeś je połamał. Biedne kociątko... tak łatwo mogłeś...

— No, o kocie nie mówmy nic więcej. Nie byłoby tego wszystkiego potrzeba, gdyby była Marja tutaj została i załatwiła to wszystko, co właściwie nie wkracza w zakres mych czynności.

— Mortimer, wstydź się; bardzo to smutnie, jeżeli przychodzi ci z trudnością załatwić w tak groźnej chwili tych kilka drobnostek.

— No, no... przecież robię wszystko chętnie, co każesz. Tym dzwonkiem chyba nie dobudzi się człowiek nikogo. Gdzie jest gęsi smalec?

— Na kominku w dziecięcym pokoju. Żebyś tak poszedł i zapytał się Marji...

Przyniosłem smalec gęsi i wlazłem znowu pod kołdrę. Znowu mię zbudziła.

— Mortimer, ja cię tak niechętnie budzę... Możebyś zapalił w piecu... Potrzeba tylko podłożyć ogień.

Zwlokłem się z posłania i zapaliłem w piecu, poczem zrozpaczony usiadłem na krześle.

— Mortimer, nie siedź tam, idź do łóżka, możesz się przeziębić i umrzeć.

Gdy już chciałem się położyć, rzekła:

— Proszę cię, daj jeszcze dziecku lekarstwo.

Uczyniłem to. Był to medykament, który każde mniej więcej dziecko pobudza do wesołości. Żona wykorzystała wolną chwilę, rozebrała dziecko zupełnie i wysmarowała je raz koło razu gęsim smalcem. Ja tymczasem usnąłem, ale po to tylko chyba, aby być na nowo zbudzonym.

— Mortimer, tu coś ciągnie. Nic w tej słabości nie jest tak zabójczem, jak przeciąg. Proszę cię, ustaw łóżeczko przed kominkiem.

Usłuchałem rozkazu i znowu miałem małą przeprawę z dywanikiem, który z wściekłości wrzuciłem w ogień. Żona wyskoczyła z łóżka, ażeby go ratować, przyczem zamienilismy parę wyrazów. Teraz zdobyłem na parę sekund spokój i usnąłem; dopiero wstałem wtedy, gdy się okazała potrzeba sporządzenia okładu z siemienia i położenia go dziecku na piersi.

Ogień palonego w piecu drzewa nie jest wiecznym. Wstawałem co dwadzieścia minut, ażeby go na nowo podsycić, z czego moja żona korzystając, skracała odstępy dawania dziecku lekarstwa o dziesięć minut, co jej widoczną radość sprawiało. Od chwili do chwili w międzyczasie przekładałem okładzik z siemienia, przykładałem musztardę i inne plastry na te miejsca, które u dziecka były jeszcze wolne.

Nad ranem zabrakło drzewa, więc żona zwróciła się do mnie z prośbą, żebym zbiegł do piwnicy i przyniósł je ztamtąd.

— Moje dziecko — rzekłem na to — jestto troszeczkę nieprzyjemna misja, możeby Klarci wystarczyło do rana ciepłe grube ubranie? Jak uważasz, nie trzebaby zmienić okładziku?...

Nie doszedłem z nią w ten sposób do końca, gdyż mi natychmiast przerwała. Przez dobrą chwilę dźwigałem drzewo z dołu do góry, wreszcie znużony przyłożyłem głowę do poduszki i usnąłem.

Dopiero w jasny dzień obudziło mię gwałtowne szarpnięcie żony za ramię. Spoglądała na mnie z wielkiem przerażeniem i nie mogła pochwycić oddechu. Wreszcie, gdy język przyprowadziła do posłuszeństwa, rzekła:

— Wszystko skończone — wszystko przepadło! Dziecko poci się! Cóż teraz poczniemy?

— Na miłość boską, jakżeś mię przeraziła. Nie wiem, co poczniemy. Możeby wyjąć Klarę z łóżeczka i położyć na przeciągu..

— Osioł jesteś! Nie ma ani chwili czasu do stracenia. Idź do doktora. Idź sam. Powiedz mu, że musi przyjść, czy żyw, czy umarły.

Wyciągnąłem biednego chorego człowieka z łóżka i przywiodłem do domu. Obejrzał małą i zawyrokował, że nie umrze. Dla mnie była to nowina nader radosna, ale moją żonę tak to zirytowało, jakby ją doktor conajmniej osobiście obraził. Następnie powiedział, że kaszel pochodzi niechybnie z podrażnienia krtani. Teraz myślałem, że żona moja z pewnością drzwi mu pokaże. Pod koniec zauważył doktor, że trzeba dziecko zmusić do silniejszego odkaszlnięcia, co powinno przyczynę złego usunąć. Dał jej więc jakieś lekarstwo, po którem dziecko dostało silnego napadu kaszlu, przyczem uwolniło krtań od kilku ogryzków drzewnych.

— Dziecko nie ma błonicy — rzekł doktor — tylko żuło zapewne szczypkę jodłową, lub coś podobnego i parę włókien dostało się do krtani. Nic mu zresztą nie zaszkodzą.

— O, nigdy w świecie — odrzekłem — przeciwnie, terpentyna, która znajduje się w drzewie jodłowem, jest nawet w pewnych słabościach bardzo pomocną. Moja żona może o tem panu opowiedzieć.

Ona jednak nie uczyniła tego, lecz odwróciła się skruszona i opuściła pokój. Od tego czasu nie poruszamy nigdy opowiedzianego tematu i żyjemy w prawdziwej zgodzie i szczęśliwości.

Składka. Na zebraniu towarzyskiem z okazji imienin u państwa A. M. zebrano na budowę gimnazjum w Cieszynie 14 koron 50 groszy.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek koncert Ondrziczka, nadwornego skrzypka, ze współudziałem p. Karola Lante, pianisty z Wiednia, oraz artystów i orkiestry naszej sceny; jutro w sobotę przedstawienie rozpocznie „Jedno słowo do ministra“, komedja w 1 akcie H. Langer'a, z p. Fiszerem w roli Oppenheimera; zakończy „Pajace“, opera w 2 aktach z ppologiem Leoncavall'a. Drugi występ pp.: Lewickiego (tenora) i Szymańskiego (barytonisty); w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Dwoje rudych“, czyli „Talizman“, komiczna krotochwila ze śpiewami w 5 aktach Nestroy'a; wieczorem o godzinie 7 po raz trzeci „Żyd wieczny tułacz w 5 aktach E. Sué.

Koncert. Po dość długiej niebytności we Lwowie ukazał się Grünfeld u nas znowu. Słynny pianista stoi na wysokim stopniu wirtuozostwa, dziś, podobnie jak przed laty. Ta sama wielka technika pełna zdumiewających szczegółów, ten sam duch gry, te same w programie efekta. Podobnie jak przed laty, punktem kulminacyjnym były transkrypcje, a w szczególności fantazja na motywa węgierskie.

Publiczność też nie inaczej się zachowała wobec koncertanta jak dawniej, oklaskując wszystko żywo, a wyróżniając numera, w których Grünfeld występuje jako wirtuoz pod względem techniki znakomity. Najmniej też podobała się sonata Bethovena i utwory Chopina, mimo, że polonez pod względem werwy nie pozostawiał nic do życzenia... Koncertant na ogólne żądania dodał kilka utworów nad program.

XI. rocznik kalendarza naszej „Macierzy“ wyszedł właśnie z druku i przedstawia się bardzo dobrze. Liczne ryciny, jak portret Matejki, „Kazanie Skargi“, widok z lwowskiej wystawy, zamek w Olesku i inne, wykonane na papierze satynowym doskonale, czynią wydawnictwo to dla oka bardzo miłem, a dla czytelników po wsiach i miasteczkach uczynią je bez wątpienia cennem. Wszak w chacie wieśniaczej żaden obrazek nie idzie na marne, lecz zaraz przystraja jej sciany. I część literacka kalendarza, wypełniona przez znane pióra, wiersze i beletrystyczne utwory, jest niemniej zajmująca. Dział informacyjny wyczerpujący i bogaty. Nie wątpimy, że kalendarz „Macierzy“ znajdzie jak najliczniejszych odbiorców, zwłaszcza, że przy zwykłej objętości jest tańszy od innych, kosztuje bowiem tylko 40 ct.

„Ekonomisty polskiego“, miesięcznika wychodzącego we Lwowie rok V. wyszedł zeszyt za listopad i zawiera: Teofil Merunowicz: O włościańskim przemyśle domowym. Władysław Lubomęski, prof. Uniw. Jagiell.: Postęp rolniczej produkcji w Galicji w dziesięcioleciu od 1884 do 1893 roku. Jan Blauth, inż. melior.: O torfach. Antoni Potocki: Szkoła nauk politycznych w Paryżu. Literatura: Nikołaj-on: „Nasze poreformennoje chaziajstwo. Omówił dr. Z. D. Kronika.

Modrzejewska. Zapowiedziane na bież. miesiąc występy gościnne Modrzejewskiej na warszawskiej scenie ostatecznie nie przyjdą do skutku. Kontraktu, zawartego pomiędzy dyrekcją warszawskich teatrów a impresarjem artystki nie zatwierdził jenerał-gubernator. (*Dzienn. Pozn.*)

Wieczór muzyczny „Echa“ ze współudziałem pp.: Klauseka i Ostrowskiego, odbędzie się w niedzielę w sali kasyna miejskiego. Program: 1. Noskowski: „Ty za ciemną“ (utwor konkursowy), odśpiewa chór „Echa“; 2. a) Wieniawski: „Romance“; b) Ries! „Gondoliera“, solo skrzypcowe odegra p. Klausek; 3. A. Walter (członek „Echa“): „Miłość“, odśpiewa chór „Echa“; 4. a) Herzberg: „Nocturne“; b) Putler: „Rossignol“, odegra na fortepianie p. prof. Ostrowski; 5. a) Walter (*junior*): „Gondoliera“; b) Gall: „Zagadka“, odśpiewa chór „Echa“; 6. a) Münchheimer: „Czarny krzyżyk“; b) Rubinstein: „Tęsknota“, solo barytonowe, odśpiewa p. Berest; 7. Monolog, wygłosi p. Fontana; 8. Orłowski „Polonez weselny“, słowa A. Popławskiego, odśpiewa z towarzyszeniem fortepianu chór „Echa“.

Gospodarstwo, przemysł i handel

Izba handlowa i przemysłowa ogłasza: Intendantura 10 korpusu, zamierza zakupić zwyczajem kupieckim dla magazynu prowiantowego w Przemyślu 800, względnie 1600 metr. cetn. mąki pszennej na suchary. Dotyczące oferty pisemne mają być wniesione najpóźniej do 27. grudnia 1894, godziny 10 i pół przed południem w intendanturze 10 korpusu w Przemyślu. Bliższych informacyj można zasięgnąć w intendanturze korpuśnej i w magazynie prowiantowym w Przemyśla, tudzież w biurze izby handl. i przem.

Wojskowy magazyn prowiantowy, sprzedaje gospodarzom-rolnikom otręby żytne, uzyskane w czasie od miesiąca grudnia 1894 do lipca 1895 po 630 cetn. metr. zaś w sierpniu i wrześniu 1895 i 570 cetn. metr. miesięcznie w cenie 3 zł. $1^1/_3$ ct. za cetn. metr. W myśl zezwolenia państwowego ministerstwa wojny mogą otręby także na żądanie przy odbiorze najmniej 5 cetn. metr. dostawione być koleją za opłatą kosztów zapakowania i załadowania po 8 ct. i dostawy na kolej po $10^1/_2$ ct. za 100 klgr, tudzież za opłatą taksy za wypożyczenie worków po 2 ct. codziennie od worka.

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe (Oddział zbożowy i nasionowy). Lwów dnia 12. grudnia 1894 roku. Dziś notujemy za 100 klgr netto loco Lwów. Pszenica od 6 — do 6·60, żyto od 5 — do 5·15, jęczmień browarny od 5·— do 6·—, jęczmień pastewny od 4·— 4·50, owies st. od 4·90 do 5·10 groch od 5·5 do 5·70, bobik od 4·25 do 4·75, rzepak n. od 8·25 do 9·—, kukurudza nowa od—·— do —·—, kukurudza stara od —·— do —·—, wyka od 4·75 do 5·—, hreczka od —·— do —·—, konicz czerwony od 55 — do 58·—, konicz szwedzki od 40·— do 50·—, konicz biały od 60· — do 90·—, chmiel za 56 klg. od 20·— do 40·—, siemię od —·— do —·—.

Ostatnie wiadomości.

Figaro do niedawna broniący ministra wojny jen. Merciera od napaści, obecnie sam na niego napada, twierdząc, że ciągłe skargi dochodzące z armji, czynią pozostanie jenerała na fotelu ministra niemożliwem. Bezsensowne zarządzenia ministra wywołały chaos we wszystkich działach broni. Na domiar z okazji sprawy Dreyfussa, zachciało się Mercierowi zabawić się w nieszczęśliwego Ricarda (min spraw. podczas procesu panamskiego) i w drugiego Boulangera. Rzecz to ubolewania godna, by minister oddzielał się od kolegów dla zyskania oklasków stronnictwa przewrotu — *Figaro* nie wątpi w prawość Merciera, że nie ma on ani zdolności, ani taktu, potrzebnych na wysokiem stanowisku, jakie mu powierzono.

Główny organ socjalistyczny *Vorwärts* ogłasza tajny okólnik jednego z prezesów rejencyjnych (rodzaj namiestników) z dnia 30. września b. r. do wojskowych komisyj poborowych, wedle którego ministrowie spraw wewnętrznych i wojny zalecają, jak najbardziej przeszkadzać socjalnym demokratom w dobrowolnem wstępywaniu do wojska, a anarchistom wzbraniać meldowania się do służby wojskowej. *Vorwärts* wzywa szyderczo, aby wszystkich socjalnych demokratów uwolniono od służby wojskowej.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń. 13. grudnia (*Z izby posłów*). Na wczorajszem posiedzeniu izby przyjęto paragrafy ustawy karnej aż do 45.

Przy paragrafie 41, tyczącym się utraty szlachectwa przy skazaniu, wywiązała się ożywiona dyskusja.

P. Pacak wnosi o skreślenie ustępu orzekającego, iż ten, który jest na mocy wyroku ograniczonym w swych prawach obywatelskich, ma także utracić prawo nazywania się szlachcicem. Szlachectwo nie jest już dzisiaj szczególnem odznaczeniem, lecz ma znaczenie li tylko towarzyskie.

P. Piniński określił zapatrywanie — jakoby koła mieszczańskie czuły się tem dotknięte, że skazany staje się mieszczaninem — jako fałszywe. Szlachectwo nadawanem jest dzisiaj jeszcze faktycznie jako odznaczenie i ma być z powodu hańbiącego występku utraconem, jak to jest wypowiedzianem w obowiązującem prawie. Mowca natomiast sprzeciwia się temu, żeby po przestępstwie na świat przyszłe dzieci szlachcica tracić miały szlachectwo. Tym sposobem przypominałoby się nieustannie nawet późniejszym generacjom, że dana linja pochodzi od zbrodniarza. Daleko sprawiedliwszą też jest utrata szlachectwa *ad personam*. Rzecz sama zresztą jako taka ma niewielkie znaczenie. Szlachectwo tak długo tylko jest usprawiedliwionem, jak długo trzyma się zasady: *noblesse oblige*.

Pp. Brzorad i Slama występują przeciwko p. Pinińskiemu.

Referent p. Kopp znajduje, że redakcja wniosku komisji nie jest szczęśliwie wybraną. Chodzi tu zresztą o przedmiot odwiecznej walki, Już w roku 1846 pomiędzy studentami i wszędzie, gdzie tylko o tej kwestji mówiono, panowało oburzenie, że przez skazanie traci się szlachectwo. Również i ludność uważa to jako obrazę, gdy się szlachcica, jak się może niesłusznie ktoś wyraził, degraduje na mieszczanina.

Przy głosowaniu przyjęto wniosek komisji 101 głosami przeciwko 73.

Za wnioskiem głosowali z konserwatywnymi i Polakami wszyscy szlachcice lewicy i niektórzy antisemici, przeciw pozostała lewica, Młodoczesi i niemiecko-narodowi.

Wiedeń 13. grudnia. (*Koło polskie*) odbyło dziś krótką poufną naradę nad sprawą rewizji katastru gruntowego.

Wiedeń 13. grudnia. (*Podkomitet dla reformy wyborczej*) odbył pierwsze poufne posiedzenie, na którem uchwalono postępowanie formalne. Referenta jeszcze nie ustanowiono.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 13. grudnia. Arcyksiążę Otton udaje w celu zmiany klimatu na 14 dni do Egiptu.

Wiedeń 13. grudnia. Według *Pol. Corr.* ma para carska na początku roku przyszłego zrobić podróż po Królestwie Polskiem i zatrzymać się dłużej w Warszawie.

Wiedeń 13. grudnia. Polskie stowarzyszenie studentów „Polonia“ wysłało do prof. Brentano bardzo sympatyczny adres.

Wiedeń 13. grudnia. W jednym z tutejszych zakładów kąpielowych zastrzelił się korektor Józef Głowacki.

Wiedeń 13. grudnia. *Wiener Ztg.* ogłasza utworzenie nowych urzędów podatkowych w Bursztynie, Liszkach, Jaworznie, Krakowcu, Baligrodzie i Dynowie; czynności urzędowe rozpoczynają się z d. 15. bm.

Budapeszt 13. grudnia. W izbie posłów uzasadniał p. Bado swoją interpelację z powodu zdegradowania porucznika rezerwowego, który brał udział w pogrzebie Kossutha.

Wekerle odpowiedział, iż degradacja nastąpiła dla tego, ponieważ oficer ten wtedy już powołanym był do służby czynnej i w pogrzebie brał udział w uniformie.

Budapeszt 13. grudnia. Kardynał Vaszary zwołał zapowiedzianą konferencję biskupów na 18. bm.

Jutro odbędzie się tutaj pochód z pochodniami na cześć sankcji ustaw kościelno-politycznych. Z tego powodu wysłano do cesarza przeszło 25.000 telegramów z wyrażeniami hołdu.

Berlin 13. grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu przemawiał sekretarz stanu Posadovsky i oświadczył, że rząd rozwinie program działalności w myśl życzeń agrarczyków, a następnie zaopatrzył w śmiały komentarz zajścia socjalistyczne podczas otwarcia parlamentu.

P. Kardoff przemawiał za bimetalizmem; poczem znowu zabrał głos sekretarz stanu Posadovsky i rzekł, że położenie właścicieli ziemskich jest w istocie bardzo przykrem. Partja liberalna znajduje się ciągle w zupełnej nieznajomości stosunków rolnych. Rząd uważa za swój obowiązek niesienie pomocy cierpiącym rolnikom.

Przewódca stronnictwa konserwatywnego Manteuffel, podziękował zaraz Posadowskyemu za jego uprzejmość i prosił, żeby rząd wystąpił z projektami podniesienia rolnictwa. Jeżeli one nie zadowolą konserwatywnych, to ci w takim razie wniosą swój własny projekt. Stronnictwo to chce pomagać rządowi, ale jego samodzielność jest mu również drogą. Następnie prosił Manteuffel o przyspieszenie obrad nad projektem reformy giełdowej.

Z wielkiem natężeniem oczekiwano mowy Liebknechta. Mówił on o zajściu podczas otwarcia parlamentu. My socjalni demokraci — mówił Liebknecht — nie mieliśmy zamiaru urzeczywistnić projektowanej demonstracji; jeżeli tego chcemy, to zostajemy wszyscy na miejscach jak jeden mąż, tu było tylko sześciu posłów, gdyż tych zaskoczyły słowa prezydenta zupełnie niespodziewanie. Niewstąpiliśmy, bo pocóż udawać, pocóż być obłudnym? dlaczego zażądano naszego okrzyku na cześć cesarza, skoro się zna nasze uczucia dla niego? — Mowa Liebknechta wywarła silne wrażenie.

W piątek będzie się parlament zastanawiał nad wnioskiem prokuratorji o wydanie sądowi socjalnych demokratów. Jak się ogólnie spodziewają wniosek będzie załatwiany odmownie.

Paryż 13. grudnia. Naczelny redaktor dziennika *Paris* Canivet został aresztowany pod zarzutem szantażu.

Paryż 13. grudnia. Cała prasa poświęca zmarłemu prezydentowi izby Burdeau gorące wspomnienie.

Londyn 13. grudnia. Lord Roseberry przemawiał w Plymouth w kwestji izby wyższej i oświadczył, że rząd ma zamiar osłabić znaczenie *veto* izby wyższej w stosunku do rezolucyj, powziętych przez izbę niższą.

Belgrad 13. grudnia. Cebinacz opowiada w dalszym ciągu o zakupnie broni i amunicji wszystkie możliwe szczegóły. Współoskarżeni przerywają mu ciągle słowami: „zapłacony potwarca i szpieg!“

Następny oskarżony Gjakovic, któremu Cebinacz zarzucał, iż już najmował morderców w celu zgładzenia króla, starał się dowieść, że Cebinacz był zapłaconym szpiegiem.

Jak mówią, król chce zakończyć proces przez wydanie amnestji.

Petersburg 13. grudnia. Nową pożyczkę rosyjską w kwocie 400 miljonów pokryto zagranicą dziesięć razy.

Wiedeń 13 grudnia. Przeniesieni notarjusze Maierz Solki do Radowiec, Iffereskul z Suczawy do Czerniowiec. Notarjuszami mianowani adwokat Mormitzer dla Czerniowiec, kandydaci notarjalni Stryjski dla Seldina, Halip dla Gurahomory, Prunkul dla Solki. Mikuli i Tarnawski dla Suczawy.

Wiedeń 13. grudnia. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 393·62; węg. kredyty 487·50; anglosy 177·75; laenderbanki 274·80, sztacbany 386·50; lombardy 107·50; elbethale 271·25; tytoniowe 231·25; alpiny 99·90; renta majowa 100·05 węg. złota 123·80; austr.; koronowa 98·05; węg. koronowa 99·95; losy tureckie 69·80; uniony 308 —

Berlin 13. grudnia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porówna wczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parità). (Kredyty 237·75 (393·77); lombardy 44·25 (107·92); węg. renta złota 100·90 (123·74); ruble 221·50 (135·34).

Frankfurt 12 grudnia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 319·87 (392·66); lombardy 8 9·50 (107·52); renta węg. złota 101·— (138·70); koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 13. grudnia. *Fremdenblatt* donosi, że opat z Progir ksiądz Zanoni, zamianowany został biskupem w Sebenico.

Wiedeń 14. grudnia. Cesarz przyjął wczoraj na posłuchaniu: sekretarza krajowej wystawy powszechnej we Lwowie, Jana Kazimierza Zielińskiego, członka dyrekcji tejże wystawy, Juljusza Mikolascha, oraz hr. Józefa Łubieńskiego. Cesarz wyrażał się o wystawie lwowskiej nader łaskawie i zapytywał p. Zielińskiego, jak się przedstawia likwidacja wystawy.

Petersburg 13. grudnia. Car i carowa zamierzają z początkiem Nowego Roku zwidzić ważniejsze prowincje. Podróż swą rozpoczną od Warszawy, gdzie projektowany jest dłuższy pobyt.

Rzym 13. grudnia. Na wczorajszem po południowem posiedzeniu parlamentu, ptóremu przewodniczył Biancheri, przedłożyła komisja sprawozdanie swe o udzielonych przez byłego prezesa gabinetu Giolitti'ego aktach, dotyczących malwersacyj popełnianych w „Banca romana“.

Radykał Imbriani zapytał, co obecnie rząd zamierza zrobić z tymi organami sądowymi, które wedle orzeczenia komisji są skompromitowane w tej sprawie. — Minister sprawiedliwości oświadczył, że rząd uczynił swą powinność, zezwalając na ustanowienie ankiety, która wyjaśniła zupełnie tę sprawę i wystąpił już przeciw skompromitowanym urzędnikom sędziowskim.

Imbriani oświadczył, że odpowiedź ta wcale go nie zadowala. Wywiązała się bardzo burzliwa debata, w której brali udział Giolitti, były minister sprawiedliwości Bonacci i dep. Gianturco. Crispi wezwał w końcu izbę, ażeby wyznaczyła osobny dzień, celem rychłego zbadania i załatwienia tej poważnej sprawy. (*Oklaski*). Z kolei przystąpiła izba do debaty nad adresem do tronu. Imbriani chciał w toku debaty poruszyć wypadki w Istrji, Crispi jednak przeszkodził temu i oświadczył, że aluzje Imbrianiego są nie na miejscu. Istniejące traktaty wskazują rządowi jasno, jak ma postępować, a omawianie poruszonych przez Imbrianiego kwestji byłoby nie tylko niestosowne, ale i szkodliwe. Izba przyjęła projekt adresu.

Paryż 13. grudnia. W sprawie szantażu dziennikarskiego opowiada *Intransigeant* następującą historję. Gdy interesa w Paryżu zaczęły iść kiepsko, Trocard udał się na prowincję. Tutaj zwrócił się do jednego z administratorów kasyna w Aix z propozycją, że dziennik *La Paix* będzie dopomagał do rozwoju kasyna pod warunkiem, że p. M., ów administrator, zapłaci 100.000 franków. Ostatni odpowiedział. iż reklama w *La Paix* nie jest tyle wartą. Wtedy Trocard oświadczył, iż projektowanem jest nietylko współdziałanie prasowe, ale i administracyjne państwowe, gdyż on — Trocard — działa wspólnie z dyrektorem kancelarji ministra spraw wewnętrznych p. Sincère, który jest obecny w Aix. Przy obiedzie p. M. przekonał się o prawdzie słów Trocarda, gdyż i Sincère był tam obecny, i wręczył mu 100.000 fr.

Petite Republique twierdzi, że to nie był Sincère, tylko ktoś podstawiony. Prawdziwy Sincère wniósł skargę do sądu o dyfamację, wobec czego *Intransigeant* wydrukował, że ów Sincère w Aix był rzeczywiście podstawionym.

Kwestja, czy ta ostatnia wiadomość jest prawdziwą, czy też tylko ma na celu zagmatwanie sprawy. Jeżeli nie Sincère, to widocznie ktoś inny z administracji państwowej będzie musiał figurować w procesie o szantaż dziennikarski.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 13. grudnia godz. 2. min. 25.

Akcje kred.	394·50	Gal. obl. prop.	96·75
Alpiny	100·50	Wied. losy	173·50
Kredyty węg.	487·75	Akcje tyton.	231·—
Angiobanki	179·25	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·50
Uniony	308·—		
Ludwiki	217·10	Elbethale	271·25
Nordbany	346·25	Länderbanki	274·50
Lombardy	107·65	Renta zł. węg.	123·80
Losy tureckie	69·80	Bankvereiny	149·80
Staatsbahny	388·—	Wspólna renta p.	100·—
Czerniowieckie	292·50	Ruble	134·50

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 grudnia 1894.

HOTEL ŻORZA. M. Rodakewski z Bosing. A. hr. Cetner z Podkamienia. W. Postruski z Wojniłowa. H. hr. Della-Scala z Bukowiny. E. Kriser z Wygody. E. Schnurpfeil z Gródka.

HOTEL VICTORIA. Dr. K. Lechowski z Drohobycza. Ks. K. Bauch ze Żółkwi. H. Hoeniger z Przemyśla. K. Neurath z Wiednia.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Willa w Brzuchowicach przy torze kolejowym, 5 minut oddalenia od dworca, składające się z dwóch pokojów i kuchni na parterze, jako też jednego pokoju na piętrze, jest do sprzedania. Obszar półtora morga. Najpiękniejsze widoki w Brzuchowicach. Położenie na wzgórzu, w otoczeniu drzew sosnowych. 2 werandy, duży balkon. Informacje w Administracji „Dzien. Polsk."

Lokomobila pięcio-konna w doskonałym stanie jest do sprzedania. Bliższych wiadomości udzieli Administracja „Dziennika Polskiego".

Poszukuje posady koncypienta u adwokata we Lwowie. Dr. Stef., Lwów, poste restante. 937

Zarząd folwarku Brzezna poczta Nowy Sącz, poszukuje ziemniaków do gorzelni — loco każda stacja kolei Państwowej. 938

„HORTENZJA" Pierwsza przez Namiestnictwo koncesjonowana szkoła kroju Lwów. Zimorowi za 5, wykonuje suknie fason od zł 6: płaszcze, rotundy itp. P. niom nauczycielkim, żonom urzędników, znaczne opusty; sprzedaje formy, przykrawa, fastryguje. 935

Pierwszorzędną siłę nauczycielską do udzielania języka niemieckiego aż do zupełnego wydoskonalenia w słowie i piśmie, oraz do wykładów literatury i historji w tym języku poleca Redakcja. Adres w Administracji.

PIANINO mało używane, Zygmuntowska 9 w oficynach 929

NAUCZYCIELSKA AGENCJA Heleny z Jordanów Biernackiej, Długosza 19

PRASA AUTOGRAFICZNA używana w dobrym stanie do sprzedania. Wiadomość w administracji. 932

Zdolnego składnika ręcznego potrzebuje Józef Tillinger, introligator, we Lwowie. 932

Praktykant znajdzie umieszczenie w handlu towarów mieszanych B. Kaspra w Nisku.

O'szewskiego Biuro Gazet i Ogłoszeń przy ulicy Kilińskiego 2, (naprzeciw kawiarni wiedeńskiej). 934

Za 1.400 zł. można kupić sklep korzenny wraz z pokojem do śniadań w odpowiedniem miejscu z wyrobioną klientelą. Zgłoszenia pod L. K. poste restante Lwów. 936

PRAWNIK z trzema egzaminami i dłuższą praktyką poszukuje posady przy radach powiatowych, magistratach, przedsiębiorstwach przemysłowych większych administracjach dóbr, lub pp. notarjuszów. Zgłoszenia przyjmuje Michał Bal w Stryju. 93

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

4 pokoje, kuchnia, 3 wchody. Zygmuntowska 17. 9 0

Trzy pokoje kawalerskie od 1. stycznia 1895 do wynajęcia przy ulicy Zyblikiewicza l. 5.

KALOSZE PETERSBURSKIE

damskie, męzkie i dziecinne

sprzedają najtaniej 1965 1—?

S. GABRIEL & J. CHLEBOWNIK

we Lwowie, plac Halicki liczba 3.



Nowości w papierach listowych

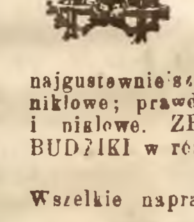
stosowne na podarunki,

RAMY do OBRAZÓW

poleca po umiarkowanych cenach

F. NIŻAŁOWSKI, Lwów

Zamówienia zamiejscowe odwrotnie.



KONRAD SCHNEIKART

zegarmistrz

we Lwowie ulica Wałowa liczba 7,

(gdzie sklep p. Bałłabana) 2160 1—?

poleca

najgustowniejsze GENEWSKIE ZEGARKI, złote, srebrne, oksydowane, niklowe; prawdziwe ROSKOPF-PATENT, srebrne, stalowe, oksydowane i niklowe. ZEGARY PENDUŁOWE, stosowne na wyprawy ślubne. BUDZIKI w różnych gatunkach w wielkim wyborze po cenach bardzo przystępnych.

Wszelkie naprawy wykonuje jak najdokładniej i **pod sumienną gwarancją.**

Wyłączny główny skład oryginalnej BIELIZNY wełnianej



z jedynej przez prof. dr. Gustawa Jaegera koncesjonowanej fabryki

W. Bengera Synów

w Stuttgart — Bregenz

w magazynie

Schayerów

we Lwowie.

Cennik fabryczny na żądanie franco.

Nowy transport

najnowszych

serwisów porcelanowych, fajansowych i szklanych

otrzymał

w wielkim wyborze

i poleca

po cenach możliwie najniższych.



Tadeusz Okornicki

magazyn porcelany i szkła

we Lwowie, ulica Halicka l. 4. 2168 1—3

Przy nadchodzących świętach

MAGAZYN

pod firmą

KAUCZYŃSKI i OBERSKI

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7.

został powiększony i zaopatrzony w olbrzymi wybór

NAJNOWSZYCH ZABAWEK, GIER TOWARZYSKICH i towarów galanteryjnych

osobiście zakupionych w Paryżu, Norymberdze, Lipsku i Wiedniu,

po cenach niezwykle tanich.

Cenniki ilustrowane do dyspozycji. 208(

OCCASION

1000 NOWOSCI STOSOWNYCH

na podarki gwiazdkowe dla Pań, Panów i Dzieci

po cenach fabrycznych 2172 1—5

polecają

T. Górski i S. Szydłowski

Lwów, plac Marjacki l. 8, (róg ul. Hetmańskiej).

L'Urbaine

Francuskie Towarz. ubezpieczeń na życie w Paryżu

Założone w roku 1857.

Stan 31. Grudnia 1893 r.

W mocy będące ubezpieczenia . . . Frk **360** milionów
Ogólna kwota funduszu gwarancyjnego . . Frk **90** milionów

W urzędzie płatniczym c. k. Ministerstwa deponowana.

Specjalna rezerwa dla austrjackiej filji

w austr. złotej wspólnej rencie zł. 588.000.

Dyrekcja dla Austrji: Wiedeń, Wahringerstrasse 2.

Ajencja główna dla Galicji

Towarzystwo bankowe i kantoru wymiany

Schellenberg i Kreyser

we Lwowie, plac Halicki l. 1. 2053 1—2

Rok założenia 1853.

August Schellenberg i Syn

DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY

we Lwowie, ul. Karola Ludwika 1,

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe.

PROMESY do ciągnienia dnia 2. stycznia 1895 r. na wiedeńskie losy komunalne po zł. 3·75, wraz ze stemplem. ***Główna wygrana 400.000 koron;* na losy kredytowe z r. 1858** po zł. 5·50, wraz ze stempl. ***Główna wygrana 300.000 koron.***

Upraszamy Szan. klientów o wczesne zamówienie, gdyż na kilka dni przed ciągnieniem z powodu wyczerpania zapasu nie moglibyśmy służyć.

Apteka „zum goldenen Reichsapfel" J. PSERHOFER'A w Wiedniu I Singerstrasse Nr. 15.

Pigułki czyszczące krew, dawniej zwane **pigułkami uniwersalnemi,** zasługują na to nazwisko najzupełniej, gdyż w istocie jest wiele chorób, w których pigułki te znakomicie działają. Od wielu dziesiątek lat są pigułki te w powszechnem użyciu, i mało jest rodzin, u których by brakło przynajmniej małego zapasu tego znakomitego środka domowego.

Przez wielu lekarzy ordynowane są te pigułki jako środek domowy, a szczególniej we wszelkich przypadłościach, powstałych ze **złego trawienia i zatkania.**

Cena tych pigułek: **1 pudełko z 15 pigułkami 21 ct., 1 paczka z 6 pudełkami 1 zł. 5 ct.** w razie niefrankowanej posyłki za pobraniem **1 zł. 10 ct.**

W razie nadesłania gotówki kosztuje wraz z opłatą posyłki: 1 paczka pigułek 1 zł. 25 ct., 2 paczki 2 zł. 30 ct., 3 paczki 3 zł. 35 ct., 4 paczki 4 zł. 40 ct., 5 paczek 5 zł. 20 ct., 10 paczek 9 zł. 20 ct. (Mniej jak jednej paczki nie wysyła się).

Uprasza się wyraźnie żądać: „J. Pserhofer'a Pigułek czyszczących krew"

i należy uważać, ażeby napis na denku każdej szkatułki zawierał na przepisie użycia podpis **J. Pserhofer** w kolorze **czerwonym.**

Bernardyński likier ziołowy W. O. Bernharda w Bregencji, przeciw cierpieniom żołądka wszelkiego rodzaju, 1 flaszka 2·60, ½ flaszki 1·40, ¼ flaszki 70 ct.

Balsam na odmrożenie J. Pserhofera 1 tygielek 40 ct., z przesyłką pocztową 65 ct.

Sok z babki flaszeczka 50 ct.

Amerykańska maść na podagrę 1 słoik 1 zł. 20 ct.

Proszek przeciw poceniu się nóg cena pudełka 50 ct., z przes. opłac. 75 ct.

Balsam na wole 1 flakon 40 ct., z przes. opł. 65 ct.

Esencja życia (krople pragskie) flaszeczka 22 ct.

Angielski balsam cudowny 1 flaszka 50 ct.

Fiakier Pulver 1 pudełko 35 ct., z przesyłką opłaconą 60 ct.

Pomada tannochinowa J. Pserhofera, najlepszy środek na porost włosów, 1 puszka 2 zł.

Plaster uniwersalny prof. **Steudla,** 1 słoik 50 ct., z przes. opłac. 75 ct.

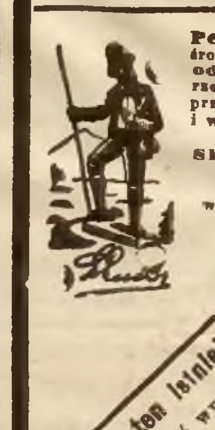
Przeczyszczająca sól uniwersalna A. W. Bulricha. Znakomity środek domowy na złe trawienie 1 pakiet 1 zł.

Prócz wyżej wymienionych preparatów znajdują się jeszcze na składzie wszystkie w austrjackich dziennikach ogłaszane krajowe i zagraniczne specjalności farmaceutyczne a wszelkie na składzie nie znajdujące się artykuły, bywają na żądanie najtaniej dostarczone. 408 1—7

Wysyłki pocztą wykonuje się najszybciej za przysłaniem gotówki, większe zamówienia też za pobraniem.

Przy poprzedniem przysłaniu gotówki (najlepiej za przekazem) jest porto znacznie tańsze, jak za pobraniem.

L. Lusera Plaster dla turystów!



Pewnie i szybko działający środek przeciw **nagniotkom odciskom,** t. z. twardej skórze na podeszwie i pięcie, przeciw **brodawkom** i wszelkim twardym narośłom skórnym. **Skutek poręcza się.** Do nabycia w aptekach.

Plaster ten istnieje tylko w jednej wielkości po 60 ct.

Należy żądać wyraźnie **Lusera** plastra dla turystów.

Liczne uznania leżą do dyspozycji

w głównym składzie rozsyłkowym Apteka L. Schwenka w Meidling pod Wiedniem.

Tylko wtedy prawdziwy, jeżeli każdy przepis użycia i każdy plaster zaopatrzony jest obok stojącą marką ochronną i podpisem: należy przeto baczyć na to i **falsyfikaty zwracać napowrót.**

We Lwowie: J. Mikolasch, J. Beiser, H. Blumenfeld, Z. Rucker, J. Weniórski, R. Rappaport; **w Krakowie:** C. Wiszniewski, J. Trauczyński, L. Rosner, W. Redyk, E. Stockmar; **w Kopyczyńcach:** M. Redera; **w Przemyślu:** J. Lepiankiewicz, J. Nahlik; **w Sokalu:** E. Wysoczański; **w Gródku:** Ig. Hescheles; **w Brodach:** W. Landesberg, M. Kullak; **w Czortkowie:** L. Noss; **w Kołomyi:** A. Sidorowicz, Ed. Stenzel i K. Br. v. Witosławski; **w Stanisławowie:** J. Macura, A. Amirowicz, dr. A. Bell; **w Tarnowie:** M. Adler, J. Sokalski, F. Leszczyński, J. v. Niesiołowski; **w Milówce:** J. Reisner; **w Czerniowcach:** v. Alth, dr. J. W. Barber; **w Kirwinie:** K. Jahr; **w Żurawie:** J. L. Tomaszewski.

Matka (czyta)... I był tylko jeden człowiek — Adam.

Zosia. Ale, proszę mamy, jeżeli on był tylko sam jeden na świecie, to któż gotował dla niego obiad?

Gabryel Stark

MAGAZYN „A' LA VILLE DE PARIS"

we Lwowie, plac Halicki 2

poleca:

Najlepszą BIELIZNĘ męską.

Specjalne koszule patentowane

z pikowymi i gładkimi przodami,

oraz

kołnierze i mankiety

w najnowszych fasonach i gatunkach z szyfonu znanej fabryki Schrolla.

Nasze dzieci. — Tatuńciu! tatuńciu! Już nie siedzę na ostatniej ławce.

— Nareszcie! Więc masz tu przyrzeczonego rubla. A co ci tak pomogło?

— Ostatnią ławkę na świeżo polakierowali.

NA ZIMĘ!

Pończochy, skarpetki, pończoszki dziecinne bardzo mocne i ciepłe nie szyte para od 18 ct., 22, 25, 30, 45, 60, 65 ct. do najlepszych wełnianych po 1·10

poleca

MAKS MÜHLFELD

Lwów, Rynek l. 39.

Ważna nowina

dla Szanownych amatorów malarstwa

Wprowadziłem w handel nowość na tem polu

a mianowicie:

Przedmioty ze szkła kryształowego z drukowanym deseniem kwiatów do wymalowania farbami wodnemi lub olejnemi, a nadającemi się doskonale do ozdabiania salonów. Polecam więc tę nowość jako przyjemną rozrywkę, a w danym razie jako odpowiedni podarki na Gwiazdkę.

ALOJZY HÜBNER

Lwów, Rynek 38.

Przez całą zimę ciągle świeże

KALAFIORY włoskie.

Marony tyrolskie, duże. 2078 1—4
Winogrona hiszpańskie.
Jabłka i Gruszki tyrolskie.
Szlachetne Jabłka krajowe.
Pigwy tokajskie na kompoty.
Również ciągle świeże
Kwiczoły i Kuropatwy.
Tegoroczny Miód lipowiec.
Suszone Śliwki bośniackie i t. p.

poleca najtaniej handel

ST. MARKIEWICZA

we Lwowie, w Rynku l. 42.

ŁYŻWY



„Halifax" dobre	para zł.	1·25
„Halifax" z stalowemi nożami	„ „	1·80
„Halifax" z szerokiemi nożami	„ „	3·25
„Halifax" niklowane dobre	„ „	3 —
„Halifax" niklowane z szerokiemi nożami	„ „	5 —
„Halifax" systemu „Jackson Heynes"	„ „	4·50
„Halifax" damskie nie niklowane	„ „	1·50
„Halifax" damskie niklowane	„ „	3 —
„Merkur" albo „Helvetia"	„ „	2·80
„Merkur" albo „Helvetia" damskie niklowane z szer. nożami	„ „	6·—
„Jackson Heynes" niklow.	„ „	6·50
Łyżwy żelazne, z rzemykami	„	—·90

poleca

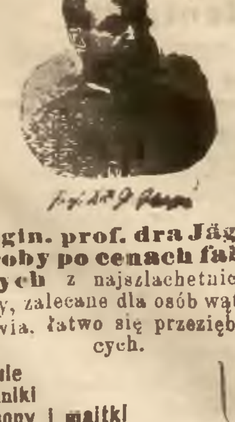
Piotr Chrząstowski,

HANDEL ŻELAZNY

we Lwowie plac Kapitulny l.

2130 (naprzeciw katedry.) 1—10

Za doskonały wyrób poleconych łyżew, daję zupełną gwarancję.



Orygin. prof. dra Jägera wyroby po cenach fabrycznych z najszlachetniejszej wełny, zalecane dla osób wątłego zdrowia, łatwo się przeziębiających.

Koszule
kaftaniki
Kalesony i majtki
Skarpetki i pończochy
Ogrzewacze na żołądek — dla pań, mężczyzn i dzieci
Kamasze
Pończochy myśliwskie ze stopami i bez
Kamizelki męskie włóczkowe z rękawami
Staniki włóczkowe do noszenia po sukni z rękawami i bez,
Spodnice włóczkowe

poleca 1176 1—6

handel płócien i bielizny

JANA RIEDLA

we Lwowie.

Po miłości krążąc morzu
Stary sercem, młody ciałem,
Łodzią życia przemisternie
Sterowałem, wiosłowałem.
Lecz napróżno prułem falę
Splenionemi wiosły memi,
Próżne, próżne to mozoły:
Nigdzie ziemi! nigdzie ziemi!
Byłbym ręce już opuścił,
Gdyby nie to, że świeciło
Mi ognisko, w cieniach nocy
Promiennemi snopy biło
Tem ogniskiem, co to sprawia,
Że na skrzydłach wiatru lecę,
Wiara silna jest, że serce
Wreszcie znajdę gdzieś kobiece.
Wśród ciemności wśród mgły nocnej
Jasną gwiazdą świeci wiara,
Więc nie mówcie: to nie gwiazda,
To jest tylko błędna mara.
Bo inaczej, jeśli stracę
Mą gwiazdę, moją wiarę,
Łódź o skały się rozbije,
Gdy ją chwycą mroki szare.

APTEKA Piotra Mikolascha we Lwowie

1177 h 1—?

poleca własnego wyrobu

Musujące wody lecznicze

a mianowicie:

Wodę alkaliczną gazową, zastępującą w zupełności wody Selcerską, Bilińską, Emską itp. Cena 16 centów.

Wodę bromową gazową, niezrównaną tak dla stosunkowo przyjemnego smaku, jak i dla zawartości soli bromowych. Cena 18 centów.

Wodę jodową gazową, zawierającą większą ilość soli jodowych, jak najmocniejsze wody rodzime. Cena 18 centow.

Wodę gorzką gazową, wyszczególniającą się tem, że nie zawiera niepotrzebnych, żołądek obciążających składników. W smaku jest nieskończenie przyjemniejszą jak wody Huniady Janosz, Victoria itp. Cena 16 centów.

Wodę litową gazową. Cena 16 centów.

Wodę salicylową gazową. Cena 18 centów.

Wodę żelazową gazową, przewyższającą tak co do smaku, jakoteż skuteczności, wszystkie wody rodzime, żelazo zawierające. Cena 16 centów.

Lemoniadę angielską gazową. Najprzyjemniejszy i najłagodniej działający środek przeczyszczający, dla organizmów delikatnych, i nieznoszących środków chemicznych i niesmacznych. Cena 35 centów.

Wodę magnową przeciw zgadze, i nadmiernym kwasom w żołądku. Cena 16 centów.

Oszukaństwo.

Donoszą nam, że pewien człowiek zakupuje próżne flaszki z odolu, napełnia je pewnym bezwartościowym płynem i wprowadza następnie w handel po cenie tańszej od prawdziwego Odolu, 50 do 90 centów za flaszkę. Zapewniamy pierwszemu, który nam tego człowieka wyda, tak abyśmy go sądownie ścigać mogli

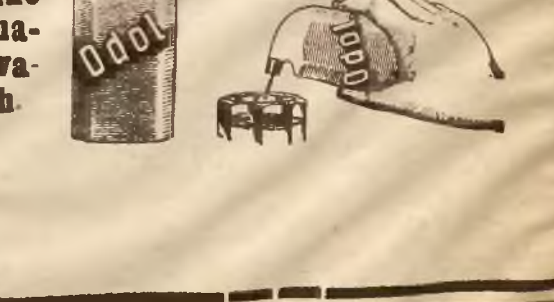
wysoką nagrodę.

Owe oszukaństwo po raz drugi napełniane flaszki, poznać można łatwo po tem, że zamiast naszej zatyczki metalowej, zatkane są **korkiem** Zresztą wszystkie **lepsze** handle trzymają tylko prawdziwy Odol po stałej cenie 1 guldena za flaszkę. 739 1—1

Przy tej sposobności zwracamy uwagę na to, że z innej strony używana bywa nasza nazwa Odol, aby pod tym mianem sprzedawać inne środki do zębów (pastę, proszek i t. d.). Aby złudzenie to osiągnąć łatwiej u publiczności, podrabiano niejednokrotnie prawie dokładnie naszą etykietę i nasze klisze. Szanowna publiczność, którą w ten sposób złudzić usiłują, powinno uważać na to, że Odol tylko wtedy jest prawdziwym, gdy się znajduje w naszych flaszkach patentowanych poniżej wyobrażonych.

Drezdeńskie chemiczne laboratorjum Lingner.

Odol jest tylko prawdziwy w naszych patentowanych flaszkach



Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.